Nr. 32. Lwów — Środa dnia 10 Lutego. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie | Na Prowincyi
bez dostawy | z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ 30
Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ 60
Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach robią to na własne ryzyko.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Wełnego, ulica Czarnieckiego 2,
„ przy ul. Karola Ludwika 5,
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4,
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Scholastyki | Ihnatya
Jutro: Lucyusza B. | Trech Światyt.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 23, Zachód „ „ 5 „ 10
Długość dnia g. 9 m. 43, Przybyło dnia 6 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lutego.

Dziś rozpoczyna się w Anglii ostatnia i bardzo ważna sesya parlamentu, wybranego w jesieni roku 1886. Wpłynie ona na rezultat powszechnych wyborów, które się po niej odbędą, na zwycięztwo torysów, albo gladstonistów, a więc w dalszym ciągu na postawę Anglii względem wszystkich spraw europejskich, na jej trwanie niejako w rezerwie trójprzymierza, albo na jej przechylenie się ku Francyi i Rosyi ze wszystkiemi skutkami takiej zmiany frontu. Z tego widać, że powszechne wybory, które się odbędą w jesieni, będą miały znaczenie dla całej Europy, a więc i ta ostatnia sesya, ułożona tak, aby była przygotowaniem do wyborów, wzbudza wszędzie na kontynencie usprawiedliwiony interes.

Trzeba oddać sprawiedliwość torysom że zrobili ze swych przekonań i sympatyj niejedną ofiarę, aby tylko utrzymać Anglię na tem stanowisku w kwestyach międzynarodowych, jakie ona dzisiaj zajmuje. Z tych ofiar widać, że gotowi są w znacznej mierze stosować program wewnętrznych przeistoczeń, aby jeno nie dopuścić Brytanii do wycofania się dobrowolnego z tej pozycyi, jaką ona z korzyścią zajmuje na arenie międzynarodowej. Odtąd między nimi a gladstonistami będzie toczyła się walka tylko o te zagraniczne sprawy, a zatem ta walka nie będzie obojętna dla nikogo w Europie.

Zwyczajem, praktykowanym wszędzie coraz częściej, zamierzano z początku nie robić tej ostatniej sesyi, lecz rozwiązać parlament i zaraz rozpisać nowe wybory. Czyni się tak coraz częściej w interesie społecznego spokoju, który zbyt długo bywa zakłócany zawczasu rozpoczętą agitacyą. Przekonano się we wszystkich krajach, że długi okres agitacyjny bardzo szkodliwie działa na stosunki społeczne, wytwarza wiele hałasu, różni ludzi nieraz na zawsze i wszelką pracę społeczną wstrzymuje na kilka miesięcy przed wyborami, po nich zaś cały naród jest wyczerpany, znużony i znowu na parę miesięcy popada w rodzaj omdlenia, co dopiero powoli naprawiają sprawy handlowe, kupieckie, przemysłowe — jak okręt po burzy naprawia uszkodzenia. Dla tego to wszędzie rząd, ledwo dostrzegł, że się zaczęła wyborcza agitacya, zaraz rozwiązuje parlament i rozpisuje wybory, aby okres agitacyjny nie trwał dłużej od terminu określonego przez konstytucyę. Zamierzano tak uczynić i w Anglii, lecz spostrzeżono, że przygotowania gladstonistów już bardzo podziałały na wyborców. Postanowiono tedy wytrwać do końca — i to z dwóch powodów. Więc najpierw dla tego, że jeśli już nieuniknienie ma zwyciężyć Gladstone, to niechże przynajmniej jeszcze na pół roku odwleką się te mające nastąpić przewroty, które muszą nastąpić, niechże wiosna, lato i jesień miną spokojnie; następnie zaś dla tego, żeby nowemi projektami, wniesionemi przez torysów na tę ostatnią sesyę, przyciągnąć ku sobie ogromne tłumy niezdecydowanych wyborców, których do życia politycznego powołała gladstońska reforma z r. 1885, a którzy jeszcze nie przesiąknęli żadną stronniczością, więc prawdopodobnie dadzą swe głosy tym, którzy zaofiarują im rzeczy możliwe, są to zaś sami robotnicy fabryczni. Gladstone, będąc u steru, dał im prawo wyborcze, sądząc, że w ten sposób na zawsze utrwali swą władzę. Teraz torysi najwięcej im obiecują; prócz tego zamierzają przyciągnąć ku sobie wszystkie umiarkowane żywioły w Irlandyi, które według tamtejszego przysłowia „więcej cenią szyling w kieszeni, jak gwineę w nieodkrytej kopalni złota.“

Odpowiednie tedy projekta, korzystne dla tych trzech grup wyborczych, przedstawi rząd ostatniej sesyi parlamentarnej. Rzućmy okiem na te bille.

W grudniu radykalny kongres bezrolnych rolników rzucił hasło: wywłaszczyć lordów i ziemię oddać ludowi. Gladstoniści zaraz wzięli to hasło do swego programu, chociaż dobrze rozumieli jego niewykonalność. To też rychło potem wyśmiewać ich począł głośny agitator robotników wiejskich John Arch, który dał bardziej wykonalne hasło: „Dla każdego parobka trzy akry ziemi i jedną krowę!“ Na to się natychmiast zgodzili torysi i ułożyli projekt, podług którego lord musi sprzedać parobkowi trzy akry, a w tej operacyi pieniężnej pomoc będzie okazywał skarb państwa, zapewne nie tytułem darowizny, ale w formie bardzo dogodnej pożyczki.

Dla robotników fabrycznych dają torysi ubezpieczenia na starość podług niemieckiego wzoru, ale z pewnemi zmianami, właściwemi dla charakteru angielskiego. Nie będzie to więc, jak w Niemczech, ubezpieczenie państwowe, zarządzane przez urzędników koronnych, a więc dające rządowi przemożny wpływ polityczny na zależnych od niego pod względem emerytury robotników fabrycznych; będzie to instytucya zupełnie niezależna od rządu, kierowana przez samych robotników, ale pod kontrolą rad hrabskich, wybieranych z łona obywatelstwa. W każdem hrabstwie powstanie rodzaj Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia robotników. Składki będą płacili fabrykanci według ściśle ustanowionej normy, robotnicy zaś najmniej tyle, co fabrykanci, a który z nich zechce od pewnej określonej kwoty płacić więcej, to takąż samą nadwyżkę, jak fabrykant, zapłaci fundusz hrabstwa z podatków. W ten sposób, czem większej emerytury (do pewnej określonej granicy) będzie chciał robotnik, tem więcej będzie musiał składać co miesiąc do kasy ubezpieczeń. Tak owa instytucya będzie miała pedagogiczny charakter, a ma tę zaletę, że jest wykonalna i nie ma w sobie nic socyalizmu państwowego, którego tak bardzo nie lubią Anglicy, zamiłowani w samorządzie, jak my, Polacy.

Wreszcie Irlandczykom dają torysi autonomię powiatową, zupełnie taką samą, jaką dwa lata temu zaprowadzili we właściwej Anglii i Walii, a rok temu w Szkocyi. Jest to samorząd bardzo szeroki. Każdy powiat (hrabstwo) ma swą wybieralną radę, która samodzielnie, bez żadnego wpływu rządowego, zarządza sprawami kościelnemi, szkolnemi, sanitarnemi, drogami i melioracyami, — słowem wszystkiem, oprócz spraw ogólno państwowych. Kiedyś głośny gladstonista Dilke wyrzekł, że „Kościół katolicki w Anglii jest sektą, a w Irlandyi narodowem wyznaniem, więc odpowiednio trzeba go traktować tu i tam.“ Na tem stanowisku stanęli torysi i sprawy katolickiego Kościoła w Irlandyi oddają w ręce Irlandczyków, co jest ogromnem ustępstwem, bo dotychczas panujący kościół anglikański pobierał dochody od wszystkich bez wyjątku obywateli państwa, a Kościół katolicki nawet w Irlandyi skazany był na jałmużnę. Zaprowadzenie autonomii powiatowej w Irlandyi będzie miało dla tego kraju jeszcze inny skutek: oto, nauczanie w szkołach ludowych stanie się bezpłatne, co jest bardzo ważne dla ubogich ludzi.

Takiemi projektami, które rząd przedstawi ostatniej sesyi parlamentu, mają torysi nadzieję zdobyć sympatye wyborców jeśli nie dla siebie, to przynajmniej dla unionistów, którzy są ich sojusznikami, a pod względem zapatrywań na konieczne wewnętrzne reformy zbliżają się do gladstonistów, tylko odtrącają federalistyczne idee Gladstone'a i dla tego nazywają się unionistami. To, co rząd daje Irlandczykom, jest znaczną częścią ich własnego programu. Wprawdzie domagają się oni jeszcze osobnego parlamentu, skarbu, milicyi i policyi — i to wszystko przyrzeka im Gladstone, ale on ze wszystkich swych przyrzeczeń dotąd nic nie dotrzymał, a co mają Irlandczycy, to dali im ich wrogowie — torysi, więc być może, zgodzą się oni na szyling w kieszeni, jak na gwineę w nieznanej kopalni.

Takie są nadzieje, przywiązywane do sesyi, która się dziś zaczyna, i takie powody zwołania jej na kilka miesięcy, zamiast rozwiązania parlamentu.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lutego

(·/.) Wniosek Luegera, żądający przedłożenia aktów śledztwa przeprowadzonego przez Izbę giełdową i przez sąd karny w sprawie paniki listopadowej, wywołanej doniesieniem Szepsowskiego *Tagblattu* — przyjęła cała Izba jednogłośnie, tj. uchwalono, że należy ten wniosek wziąć pod rozwagę. Uchwała ta, jakkolwiek dotychczas formalna, dowodzi przecież, że zawieszenie śledztwa przez sąd dla braku istoty czynu, nie zadawalnia Izby poselskiej, że zapewne przyjdzie do śledztwa parlamentarnego. Mogą bowiem zachodzić okoliczności, które w obec sądu nie są karygodne, ale w obec Izby poselskiej nie uchodzą. Dopóki ktoś przypuszcza, że istotnie takie okoliczności zachodzą, dopóty żądanie zbadania ich nie może być a limine odrzucone. W dalszym ciągu będzie szło o stwierdzenie, czy Izba poselska będzie w możności zbadania tych okoliczności i czy ewentualny aparat parlamentarny nie będzie nadaremnym. Od tego będą losy wniosku zależeć.

Cały Wiedeń, a niemniej Peszt i Berlin, zajmują się sprawą Plenera. Otóż nie będzie od rzeczy przytoczyć, co pisze o tem *Vaterland*: „W pismach zagranicznych, przez lewicę inspirowanych, ciskano już zatrute strzały na Plenera, jakoby na dezertera z szeregów. Trzeba sobie i to przypomnieć, że po zamianowaniu ministeryum hr. Kuenburga, na lewicy groziła fronda, dalej, że Menger w razie wystąpienia Plenera chciał wydzielić z lewicy grupę wyłącznie narodową. Plener zrywając układy względem objęcia prezydentury wspólnej izby obrachunkowej uległ zatem terroryzmowi skrajnych żywiołów lewicy. Pobłażano im, wywoływano złe duchy, a teraz trudno już nad niemi zapanować“.

Co do spraw czeskich, zdaje się, że grupa ks. Karola Schwarzenberga ustąpiła i zgadza się, żeby elaboraty względem rozgraniczenia okręgów częściowo były wnoszone i załatwiane, w miarę jak będą gotowe.

Ustawę o podatku giełdowym trafnie oceniają różni mówcy, że nie jest ona opodatkowaniem giełdy, spekulacyi, ale w ogóle opodatkowaniem obrotów pieniężnych, że zatem cel właściwy nie został osiągnięty. Jednakże należy uczynić ten pierwszy krok i próbę, jak to sam p. Biliński określił.

Stosownie do uchwały Izby użyje minister handlu na razie 10 000 zł. w celu zaprowadzenia małych motorów parowych na użytek drobnych rękodzieł. Zapewne Koło polskie i Izby handlowe nasze dołożą starań, żeby te pożądane ułatwienia Galicyi nie ominęły.

W mieście tak muzykalnem jak Wiedeń, jest nowa opera i wystawa muzyczna wypadkiem, który całą ludność zajmuje — nierównie więcej jak polityka. To też ani na chwilę nie ustają dyskusye o najnowszej operze Massenet'a p. t. Werther. Massenet opowiadał o niej jeszcze następujący szczegół: Werther miał być wystawionym w Opera comique, która spłonęła i główną partyę kobiecą t. j. Lotty, miała śpiewać bogata amerykanka p. Sybil Sanderson; pokazało się jednak, że partya Lotty była dla niej za wysoka. Wstrzymał się więc z wystawieniem Werthera, a napisał dla niej inną operę Esclarmonde, a potem Manon. W operach tych dopiero, gdy w Wiedniu dano Manon i gdy tu poznał tenora Van Dyka i pannę Renard, powiedział sobie: oto mam Werthera i Lottę. Głosy tych śpiewaków bowiem były jakby stworzone dla tych partyj. Tekst opery wzięty jest ściśle z Goethego, a więc jest całe rodzeństwo Lotty, nawet jest partya dla malutkiej dziewczynki. Massenet ma także skończoną już operę Thais, która będzie wystawioną niebawem w Paryżu.

Halla muzyczna na wystawie zajmie 1600 metrów kwadr., a wysoka będzie na 21 metrów. Estrada pomieści amfiteatralnie 300 śpiewaków, albo 150 muzykantów. Widownia obliczona na 1200 foteli, 64 loże dla 256 osób i 600 miejsc na galeryi. Łagodna zima pozwala budować bez przerwy. Oprócz teatru są już gotowe sala prób, magazyn, inspektorat, pawilon browaru pilzneńskiego i część ulicy starego Wiednia z XVII wieku.

Wiedeń 6 lutego.

(·/.) Termin ponownego zwołania Rady państwa po odbyciu wiosennej kampanii sejmów, zależy jeszcze od stanu akcyi dotyczącej regulacyi waluty. Jest to obecnie najważniejsza państwowa sprawa.

Organ rządu węgierskiego *Nemzet* pisze, że z uwagi, iż sprawa zakupna złota najwięcej dotyczy Anglii, postarano się objaśnić tamtejsze sfery kompetentne o całej tej sprawie. Z Anglikami jest to zawsze trudna rzecz, gdyż spraw kontynentalnych i ich form zgoła nie rozumieją. Okazało się, że objaśnienie było potrzebnem. Minister finansów angielski Goschen przyznał, że Anglia, to znaczy city Londynu i banki wielce były akcyą regulacyi waluty zaniepokojone; obawiano się przesileń wskutek nagłego wycofania wielkiej ilości złota z targu, oraz wskutek wielkich sprzedaży srebra. Samę regulacyę uważają za bardzo pożądaną, gdyż stworzy ona dla Austro-Węgier stałe stosunki finansowe i dla tego ma ona doniosłą wartość dla całego handlu Austro-Węgier. Minister przyrzekł wpływać na usunięcie obaw i antypatyj londyńskiej city, toż samo przyrzekł także gubernator banku angielskiego, słynny Lidderdale, gdy z planem akcyi się zapoznał. Zwracał tylko uwagę na to, aby wybrać stosowną chwilę i aby liczono się z istniejącemi stosunkami, żeby przesileń nie wywołać. Plan regulacyi jest taki, że zakupno złota ma być rozłożone na dłuższy czas, a odbywać się będzie, nie przez pośrednictwo banków, ale przeważnie z wolnej ręki.

Ankietom fachowym w Wiedniu i w Peszcie mają być przedłożone trzy pytania:

1) Czy dotychczasowa stopa waluty ma być zachowaną, lub zmienioną i jaka ma być przyjętą?

2) W razie przyjęcia waluty złotej, jaki ma być stosunek dotychczasowego guldena do przyszłego złotego, jako jednostki monetarnej? Nie idzie o relacyę między srebrem a złotem, gdyż to rząd zostawia sobie i zachowuje w tajemnicy, ale o wartość nowej jednostki monetarnej.

3) Jakie kroki należy przedsięwziąć, ażeby przejście z jednej waluty do drugiej ułatwić i ustrzedz się od wszelkiego przesilenia i od niepożądanych niespodzianek?

Nowy gulden zamierzono podobno nazwać florinem.

Stan spraw czeskich jest w tej chwili następujący: Niemcy nalegają, żeby sejmowi przedłożono teraz wszystkie już opracowane ustawy o rozgraniczeniu okręgów, oraz, żeby sejm je uchwalił, a może je uchwalić, gdyż Niemcy i szlachta tworzą znaczną większość. Rząd oświadcza, że gotów jest ustawy te wnieść, lecz nie może ręczyć, czy one przejdą gdyż szlachcie rozkazywać nie może. Zwraca dalej uwagę na to, że wniesienie ustaw może obecnie wywołać wielką burzę, a gdyby przepadły, nastałaby sytuacya bardzo trudna. Szlachta zaś waha się w obecnem położeniu ustawy te przyjąć, a to z następującego powodu: lud czeski reprezentują obecnie tylko młodoczesi, ci zaś ugodę odrzucają. Jeżeli szlachta rozgraniczenie okręgów popierać będzie, wywoła przeciw sobie szaloną burzę, straci wszelkie oparcie o lud, zostanie okrzyczaną za zdrajców i cudzoziemców.

Rokowania w tej sprawie trwają dalej, a są nadzwyczaj trudne.

Komisya wystawy muzyczno-teatralnej wzywa wszelkie towarzystwa śpiewackie i muzyczne mające zamiar zbiorowo wystąpić, żeby zgłoszenia jak najrychlej nadesłały.

Nasze towarzystwa powinny nadesłać te zgłoszenia do naszego, polskiego komitetu, a trzeba się spieszyć, bo od pośpiechu zależy możność uzyskania dobrych warunków. Najlepszym dla wystąpienia naszych śpiewaków byłby miesiąc wrzesień, ale trzeba co rychlej zapewnić sobie możność wystąpienia w tym miesiącu. Cóż się dzieje z zamiarem utworzenia związku naszych towarzystw śpiewackich i urządzenia przezeń zbiorowych koncertów najprzód w kraju, a potem na wystawie?

Petersburg 29 stycznia.

(△) Dziś odbył się pogrzeb w. ks. Konstantego, którego w sferach dworskich złośliwie nazywano „królikiem polskim“. Zwłoki przywieziono z Pawłowska koleją na tutejszy dworzec, skąd kondukt ruszył do soboru w twierdzy Piotro-pawłowskiej. Za karawanem szedł najpierw car z szwedzkim następcą tronu, — jedynym dynastą europejskim, który przypadkiem bawi teraz w stolicy nadnewskiej; w drugim szeregu postępował ostatni już brat zmarłego, w ks. Michał; za nim — bracia cara i inni męzcy członkowie dynastyi; potem powóz z carową, dalej tłum dygnitarzy, wreszcie wojsko. Publiczność zachowywała się obojętnie.

Nie lubiono w Rosyi zmarłego księcia, oczerniano go chętnie, w końcu odsunięto od wszystkiego i lekceważono. A jednak zasłużył on na lepszą dolę, a przynajmniej na życzliwość inteligencyi. Był najrozumniejszym z synów Mikołaja I i obok w. ks. Michała miał w sobie najwięcej szlachetnych pierwiastków. Ale Michał był tylko żołnierzem, Konstanty zaś przedewszystkiem mężem stanu, a że prawie zawsze należał do opozycyi i sarkazmu nie szczędził, więc nazywano go intrygantem i miano za spiskowca.

Ze starszym bratem, zmarłym carem, od dzieciństwa żył jak najgorzej. Znana to jest rzecz, że mając lat siedm, w kłótni rzucił się na Aleksandra, powalił go na ziemię i począł dusić. Już przyszły car utracił przytomność, kiedy wpadł guwerner Żukowski i wyratował „nadzieję Rosyi“. Odtąd między braćmi była zawsze głucha nieprzyjaźń. Mikołaj I godził ich na swem śmiertelnem łożu, lecz to się nie na wiele przydało. Ośm lat trwała zgoda. Konstantego mianowano namiestnikiem Królestwa Polskiego i tu on zaczął sobie skarbić popularność, na co w Petersburgu patrzano krzywo. W Warszawie urodził mu się syn, więc go nazwał Wacławem i otoczył kobietami polskiemi. Znana jest z tych czasów następująca anegdotka. Zaproszonemu towarzystwu polskiemu wielko-książęca para prezentowała kilkomiesięcznego Wacławka; dzieciak się rozpłakał, więc mamka-mazurka ozwała się: „Cichaj, cichaj, smarkaczu, bo cię Moskalowi oddam.“ Wszyscy oczywiście w śmiech, a wielki książę rzekł: „No, ten niezawodnie będzie patriotą polskim“. — po chwili zaś, jakby od niechcenia, rzucił kilku panom: „Toby się wam zdało.“

Dowiedziano się o tem w Petersburgu, zamach Jaroszyńskiego na w. księcia uważano tam nawet za ukartowany przez niego i odwołano go. Zamieszkał więc nad Newą w swym Marmurowym Pałacu. W parę lat potem, kiedy po zamachu Karakozowa na cara, powołano Murawjewa Wieszaciela, aby przeprowadził śledztwo, on po długich badaniach rzekł głośno w komitecie ministrów: „Mój akt oskarżenia będzie tak straszny, że zadrżą mury Marmurowego Pałacu“. Było to oszczerstwo, tak nikczemne, jak sam Murawjew, który nienawidził Konstantego za jawną pogardę, *której ten mu nie szczędził*. Że to było oszczerstwo, okazało się niebawem; kazano tedy Murawjewowi wyjechać na wieś do nowogrodzkiej gubernii, gdyż on zaraz po przybyciu umarł nagle. Panslawiści z Katkowem na czele rozpuścili pogłoskę, że „zapadnik“ (t. j. zwolennik zachodniej cywilizacyi) Konstanty, z nienawiści do panslawisty Murawjewa i przez zemstę za jego przytoczone wyżej słowa, nasłał na niego truciciela. I to drugie oszczerstwo pozostało na zawsze.

Jeszcze i trzeci nieszczęśliwy wypadek podziałał na losy tego księcia. Kiedy duńska księżniczka Dagmara, *ogromnie zakochana w swym narzeczonym* w. ks Mikołaju, pierwszym synu Aleksandra II, oddała po jego śmierci swą rękę drugiemu synowi cara, który teraz panuje, to w pierwszych chwilach starano się w Petersburgu, aby jej nic nie przypominało utraconego narzeczonego. Trzebaż jednak zdarzenia, czy jak chcą inni intrygi, że na balu u w. ks. Konstantego, młoda następczyni tronu weszła do pokoju, w którym wśród kwiatów patrzał z portretu, jak żywy, zmarły carewicz. Dagmara zemdlała i jak długa upadła na ziemię. Przybiegli wszyscy — i wtedy mąż jej, dzisiejszy car, rzekł podobno do Konstantego, że mu tego nie zapomni. Zdaje się, że i Aleksander II upatrzył w tym wypadku intrygę, bo na drugi dzień Konstanty z żoną wyjechali na kilka lat do Włoch i południowej Francyi, a wróciwszy do kraju zamieszkali w Krymie. Już odtąd tylko nominalnym był admirałem w. ks. Konstanty, a kiedy wstąpił na tron Aleksander III, zaraz mu odebrał nawet ten tytuł i prawo do zasiadania w radzie państwowej. Odtąd ten książę stał się człowiekiem zupełnie prywatnym i zupełnie usuniętym od dworu.

Takie są losy tego człowieka, któremu ostry język dużo zaszkodził, ale jeszcze więcej — panslawizm i teokracya prawosławna, dwie potęgi, które on lekceważył i wyszydzał, głosząc się zawsze zwolennikiem konstytucyonalizmu.

Cóż jeszcze tu się dzieje? Głód, aż do znudzenia głód, o którym dziennikom zakazano pisać. Zboża nagromadzono dosyć, lecz nie można go

---

1)

Z KRYNICY.

Dawno już minął w naszych zdrojowiskach i uzdrowiskach sezon kąpielowy i kuracyjny; miejsce dawnego gwaru, ruchu i życia zajęła cisza i spokój, jak gdyby urocze ustronia skupiały wszystkie swe siły i powab dla godnego powitania nowego sezonu. Dlatego o życiu kąpielowem może nie pora teraz pisać; ale że stare przysłowie radzi w czasie spokoju przygotowywać się do wojny, przeto pozwalamy sobie pomówić zawczasu o potrzebach najpierwszego z naszych zdrojowisk, mianowicie Krynicy, w tym celu, aby na czas przyszłej kampanii kąpielowej przygotować można to, czego wygoda gości kąpielowych wymaga i od czego zależy świetność sezonu.

Przeszłoroczny sezon kąpielowy w Krynicy nie należał do najgorszych, ale tylko pod względem liczby kuracyuszów, która dosięgła 4224 osób zameldowanych, tj. bawiących tu dłuższy czas.

Pomimo tej dość znacznej liczby osób przybyłych do Krynicy dawały się słyszeć narzekania na zły sezon kąpielowy, tak ze strony kupców i przemysłowców, jak ze strony właścicieli domów. I rzeczywiście wiele pokoi stało pustką, a to dlatego, że przybyło w roku bieżącym prawie sto pokoi w nowych budynkach, liczba zaś kuracyuszów nie zwiększyła się wcale. Jest to więc znak, że mieszkań mamy na razie dosyć, a nawet za wiele, i można się wstrzymać z budową nowych domów mieszkalnych chociażby lat kilka, a ulepszać urządzenia mieszkań już istniejących.

Jeżeli zarząd dóbr państwowych miał zamiar stawiania nowych budynków mieszkalnych, to powinien zaniechać tej myśli i zostawić to przedsiębiorczości prywatnej, która w razie potrzeby z pewnością o tem pomyśli. Natomiast należałoby wyczekiwać ze strony zarządu, ażeby uprzątnął lub przebudował stare, niedogodne i pod względem sanitarnym nieodpowiednie na mieszkania budynki, jakiemi są w pierwszej linii t. zw. „Bazar“ i dom „Pod zamkiem“. Pierwszy budynek powinien być bezwarunkowo zniesiony, a na jego miejscu założony dalszy ciąg ogrodu i spacerów; dom zaś „Pod zamkiem“ powinien być tak przebudowany, aby w dolnych ubikacyach pomieszczone być mogły sklepy, które dotychczas mieściły się w „Bazarze“. Możnaby też pomyśleć o umieszczeniu biur pocztowych w tym przyszłym przebudowanym lub nowo postawionym budynku na miejscu zburzonego domu „Pod zamkiem“. Biura pocztowe i telegraficzne, znajdujące się dotąd w zupełnie nieodpowiednich temu celowi lokalach, mogłyby umieszczone być na piętrze. Aby zaś pakunki pocztowe łatwiej na piętro przenosić można, należałoby do tego użyć odpowiedniej windy. Windy takie leżą w domu zdrojowym bezużytecznie, możnaby więc zastosować je do nowego budynku pocztowego. O tatecznie możnaby magazyn frachtowy urządzić i w parterze. Osłonięte i obszerne podwórze i dogodny zajazd do tego domu byłyby odpowiednie dla urzędu pocztowego i dla kupców potrzebujących miejsca na rozpakowanie towarów i na pomieszczenie pak. Reszta zaś pokoi, jakaby pozostała po oddzieleniu potrzebnych ubikacyj dla poczty i telegrafu, mogłaby być użytą jako hotel, na chwilowy zajazd dla osób przybywających do Krynicy. Wprawdzie urządzenie takie istnieje dziś już, ale pokoje są tak liche i nieodpowiadające właściwemu celowi, że czasby już wreszcie nadać im więcej europejski polor.

Z robotami, mającemi na celu ogólne ulepszenia w zakładzie, nie należy zwlekać; przedewszystkiem zaś zburzyć jak najprędzej „Bazar“, bo tu — jak w każdym starym budynku o niezliczonych komórkach i niedostępnych kątach — trudno utrzymać jakiś ład i porządek, zwłaszcza w lecie podczas upałów. W dodatku zaś budynek ten, leżący w samym środku zakładu, nie odznacza się zbyt wielką czystością i porządkiem.

Przyznać trzeba, iż od lat kilku zrobiono tu wiele, a nawet bardzo wiele, pod względem ogólnego ładu i czystości, ale nie zrobiono wszystkiego i na tem, co dotąd osiągnięto, poprzestać bezwarunkowo nie można. Trudno przeoczyć, że zarząd, gmina i komisya zdrojowa starają się o rozwój Krynicy, owszem zaprowadziły one wiele ulepszeń, udogodnień i komfortu w domach prywatnych i rządowych, z drugiej jednak strony nie da się przeoczyć, że pozostaje jeszcze do zrobienia wiele, bardzo wiele, że rok rocznie należy coś dodać, coś ulepszyć, tak, ażeby się z czasem ułożyła całość taka, jakiej wymaga pierwszorzędny polski zakład leczniczy.

W roku bieżącym, tutejsza c. k. komisya zdrojowa, a właściwie jej przewodniczący starosta nowosądecki p. Julian Friedrich, pojmujący swe stanowisko w duchu prawdziwie obywatelskim, rozwinął energiczną czynność na posiedzeniach jesiennych, trwających przeszło tydzień. Usunięto więc kilka niewłaściwości i powzięto wiele ważnych uchwał, za inicyatywą jego i kilku innych członków komisyi. Uchwalono przedewszystkiem zaprowadzić elektryczne oświetlenie ulicy głównej, parku, teatru i domu zdrojowego, a rokowania z rządem i fabrykantami są w toku. Będzie to nadzwyczaj cenny nabytek dla Zakładu, gdyż oświetlenie elektryczne umożliwi korzystanie z prześlicznych wieczorów letnich, tak przyjemnych w górach i stanowić będzie pożądaną rozmaitość w życiu kąpielowem.

Zakupiono od p. Mieczysława Schmitta, dyrektora teatru lwowskiego, kortynę, kulisy i wiele dekoracyi, dla tutejszego teatru, będącego własnością komisyi zdrojowej, przez co ułatwi się wydzierżawianie teatru razem z dekoracyami któremukolwiek z towarzystw teatralnych. Zakupiono również nowe lampy olejne, do oświetlenia teatru i sceny. W celu połączenia dzisiejszego parku z lasem, oddzielonym od niego prywatnemi gruntami, zakupiono znaczną przestrzeń tych gruntów i postanowiono zbudować na niej drogę, łączącą park z lasem, w którym również mają być spacery założone.

Uchwalono wreszcie sprawienie kilkudziesięciu ławek, stołków i stolików żelaznych, naprawę budynku teatralnego, naprawę mieszkania dla ogrodnika, rozszerzenie cieplarni, sprowadzenie dwóch zakonnic na sezon kąpielowy celem pielęgnowania ciężko chorych pań i załatwiono wiele innych drobniejszych spraw.

Najważniejszą jednak kwestyą, jaką starała się komisya zdrojowa załatwić, było dostarczanie Krynicy dobrego mięsa i w dostatecznej ilości. Jest to sprawa bardzo ważna dla Zakładu, a życzyćby należało, aby była pomyślnie rozwiązaną, do czego prawdopodobnie i tutejsza Zwierzchność gminna zechce się przyczynić. Na razie wybrano komisyę, złożoną z pp. starosty Friedricha, dra Kopfa, dra Marsa, dra Skórczewskiego i Znamirowskiego i polecono jej obmyślić środki i wypracować odpowiedni plan działania w tym kierunku, przyczem ma w razie potrzeby udać się z odpowiednim memoryałem do JE. pana Namiestnika z prośbą o poparcie jej usiłowań. Ze sprawą tą złączona jest sprawa peryodycznych rewizyj tutejszych restauracyj i różnych kuchni przez lekarza. Na terytoryum obszaru dworskiego w restauracyi zarządu dóbr rewizye takie są już wprowadzone, a wykonuje je lekarz zarządu dr. Kopf. Życzyćby należało, aby i Zwierzchność gminna poszła za tym przykładem, gdyż sprawa przyrządzania pożywienia w Zakładzie zdrojowym, jest rzeczą ważną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do wieźć. Tutejszy skandal z mąką dostarczoną z Libawy przez przedsiębiorcę Niemca, na obstalunek rady miejskiej, skończył się porażką oskarżycieli. Ta historya jest nową plamą na dziennikarstwie tutejszem. Pierwsze *Nowoje Wremia*, a za niem inne gazety zatrąbiły, że 100 tysięcy pudów mąki, dostarczone przez libawskich przedsiębiorców-Niemców, zawierają wszystko, co kto chce, ale nie mąkę. Zrobił się odrazu straszny hałas, głównego przedsiębiorcę wtrącono do więzienia i skonfiskowano mu majątek, zaczęło się długie i leniwe śledztwo, zwołano osobną komisyę rzeczoznawców, chemików i lekarzy, i wreszcie ci orzekli, że mąka jest zupełnie taka, jaką się zazwyczaj po tej cenie sprzedaje, nie najlepsza, ale dobra i zdrowa. Biednego Niemca wczoraj puszczono na wolność, a teraz dzienniki kłócą się między sobą o to, który z nich pierwszy wywołał hałas, zatrwożył publiczność i takie nieszczęście ściągnął na niewinnego człowieka.

Takie same kłótnie wybuchają regularnie raz na tydzień, kiedy ministrowie zbierają się na posiedzenie wspólne, które się nazywa „komitetem ministrów". Dochodziło do takich scen między tymi panami z powodu wzajemnych oskarżeń o najrozmaitsze zdrożności, że w końcu car polecił [illegible] zawsze być przy tych naradach i utrzymywać ministrów w granicach przyzwoitości. Ustąpienie Hubbeneta jest początkiem zmian innych, mianowicie niebawem minister spraw wewnętrznych Durnawo zda urząd — komu? — to jeszcze nie wiadomo. Panslawiści protegują Ignatiewa, ale arystokracya zwalcza tę kandydaturę. Więc dopóki wre ta walka, Durnawo jeszcze urzęduje — i może to potrwać długo.

Ale te kłopoty [illegible] nie wstrzymują rządu na russyfikacyjnej drodze. Osobna ankieta pod prezydencyą Bungego opracowuje sposoby „zjednoczenia" Finlandyi z carstwem, a ministeryum oświaty rozpisało konkurs na rosyjskie podręczniki, specyalnie zastosowane do finlandzkich szkół ludowych.

Od ośmiu dni mamy tu mrozy od 23 do 28° R. a pomimo tego influenca panuje.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 7 lutego.

Na dzisiejszem posiedzeniu obradowało Koło polskie nad wnioskiem p. Wolfartha, aby Izbie posłów przedłożono na razie z najbliższych posiedzeń rezolucyę, uchwaloną już przez komisyę podatkową, aby zgodnie z uchwałą Sejmu dodatek do podatku od dochodu z prawa propinacyi wymierzany i pobierany był w każdym powiecie galicyjskim oddzielnie na jego korzyść, a nie na wyłączną korzyść miasta Lwowa, jak to się niesłusznie działo przez dwa lata.

Koło polskie jeszcze w listopadzie r. z. uchwaliło żądać od Izby poselskiej uchwalenia tej rezolucyi, ale na wniosek posłów miasta Lwowa odroczyło wykonanie tej uchwały aż do nowego zebrania się Rady państwa w roku bieżącym — a odroczyło głównie dla tego, aby wprzód zbadać, czy taki wymiar i pobór dodatku tego przez powiaty nie przyniesie szkody funduszowi propinacyjnemu, będącemu własnością całego kraju. Przekonawszy się, że taka decentralizacya poboru tego nie przyniesie funduszowi propinacyjnemu żadnej szkody — przystępuje Koło teraz do wykonania swej uchwały.

Nad sprawą tą wywiązała się szczegółowa dyskusya.

P. Madeyski wykazywał, że pobór tego dodatku na rzecz miasta Lwowa jest całkiem niesłuszny, [illegible] a chociaż administracya dochodów, płynących z tego prawa, znajduje się we Lwowie, to jednak przedmiot opodatkowany, to jest dochód z prawa propinacyi jest w każdej gminie katastralnej, a gdzie jest przedmiot opodatkowany, tam [illegible] wymierzany, tam się i pobiera podatek, a przez to i dodatek krajowy do tego podatku. Co się tyczy kwestyi, czy dodatek ten należy pobierać na rzecz każdej gminy, to zdaniem mówcy, gminy nie mają do tego prawa, bo prawo propinacyi nie należy do takich przedmiotów, które opłacają dodatki gminne, a dawniej, gdy prawo to było własnością osób prywatnych, gminy nie pobierały od niego podatku.

Prezes Jaworski oświadczył, iż zgadza się z wywodami p. Madeyskiego. Nadto zawiadomił p. Jaworski zebranych posłów, że otrzymał telegram od prezydenta miasta Lwowa, który uprasza, aby Koło odroczyło jeszcze orzeczenie swoje aż do przybycia deputacyi miasta Lwowa. Jednakże prezes przypomina, że orzeczenie i uchwałę w tym przedmiocie powzięło Koło jeszcze w listopadzie r. z., następnie odroczyło jej wykonanie do zebrania się Rady państwa w styczniu b. r., w grudniu r. z. wysłuchało przedstawień deputacyi miasta Lwowa, wykazało jej, tak jak dziś poseł Madeyski, iż żądania miasta Lwowa są nieuzasadnione, a uchwała Sejmu słuszna. Koło winno swą uchwałę przeprowadzić i już dłużej nie może odwlekać załatwienia w Izbie tej sprawy, choćby tylko z tej przyczyny, że posiedzenia Izby poselskiej mają być odroczone w przyszłym tygodniu.

P. Chrzanowski wykazywał także słuszność uchwały sejmu galicyjskiego, tudzież słuszność wywodów p. Madeyskiego, iż podatek od dochodu z prawa propinacyi wolnym jest od dodatków gminnych. Kraj objął prawo propinacyi takie, jakie posiadali dawni jego właściciele — zmieniła się tylko osoba właściciela, prawo samo jednak nie uległo w niczem zmianie.

W tym samym duchu przemawiali jeszcze pp. Henzel, Piniński, Jędrzejowicz, Abrahamowicz, Żuk-Skarszewski i Borkowski — poczem Koło uchwaliło prawie jednogłośnie wniosek p. Wolfartha.

Obecny na posiedzeniu prezes Izby dr. Smolka przyrzekł, iż postawi tę sprawę na porządku dziennym Izby zaraz po ukończeniu rozpraw nad układem z Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 9 lutego. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przekazała projektowaną przez hr. Wurmbranda ustawę o uregulowaniu assekuracyi od ognia przez sejmy — osobnej komisyi z 24 członków.

Ustawę o podatku giełdowym przyjęto w trzeciem czytaniu.

W końcu wybrała Izba komisyę z 24 członków, której mają być przedłożone akta śledztwa wdrożonego przeciw *Wiener Tagblattowi* za ów artykuł z 14 listopada, który wywołał panikę giełdową — i uchwaliła, że posiedzenia tej komisyi mają być publiczne.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wychowanie publiczne w Galicyi.

W tych dniach opuściła prasę księga sporej objętości, zawierająca materyał niezmiernie interesujący, bo dotyczący stanu publicznego wychowania w naszym kraju. Jest nią sprawozdanie Rady szkolnej krajowej za rok szkolny 1890/91.

Cyfry sprawozdania tego najwymowniej świadczą, jak bardzo wzmaga się zastęp dzieci czerpiących w szkołach oświatę. Gdy w r. 1885/6 pobierało w Galicyi nauki 393 764 dzieci, wzrosła ta cyfra w r. 1890 już do 514.445 czyli o 23 procent. Potrzeba oświaty — jak to podnosi Rada szkolna w swem sprawozdaniu, — przeniknęła do warstw najszerszych, inicyatywa i żądanie zakładania szkół bardzo już często wychodzi z dołu, gminy proszą, aby im dano szkoły i zobowiązują się do znacznych ofiar, to też corocznie zakłada Rada szkolna po stokilkadziesiąt nowych szkół, jednakże w pracy tej, do której w myśl uchwały sejmowej wzięła się z całą energią, natrafiła na nieprzezwyciężoną zaporę, która udaremnia dalszą organizacyę szkół w kraju, t. j. na brak sił nauczycielskich.

Nad tą okolicznością zastanawia się Rada szkolna poważnie w ogólnych uwagach, poprzedzających sprawozdanie, i proponuje Wydziałowi krajowemu sposób w jakiby zaradzić złemu.

Mimo, że w braku ukwalifikowanych nauczycieli musiała Rada szkolna uciec się do przyjmowania niekwalifikowanych, których z końcem roku 1890/91 było już 653 — nie można było obsadzić wszystkich posad i dla tego z ogólnej liczby 1709 szkół publicznych z językiem wykładowym polskim, było w roku ubiegłym 113 szkół całkiem nieczynnych a szkół [illegible] jest ogółem 1991, było z tego samego powodu 137 nieczynnych, [illegible] nadetatowych już dozwolonych otworzyć.

Wszystkie seminarya nauczycielskie w Galicyi dostarczają bowiem rocznie wszystkiego około 250 kandydatów i kandydatek do stanu nauczycielskiego.

Zastęp ten wystarcza zaledwie dla zapełnienia luk po nauczycielach zmarłych w ciągu roku lub przechodzących w stan spoczynku, a na obsadzenie posad w szkołach nowo zorganizowanych braknie ludzi.

We wszystkich szkołach ludowych było w roku przeszłym 3882 nauczycieli i 1516 nauczycielek ukwalifikowanych, a 374 nauczycieli i 279 nauczycielek bez kwalifikacyi.

Do tego jest niestety szkół takich, które mają po kilkaset dzieci i które w myśl ustawy potrzebują mieć trzech a przynajmniej dwóch nauczycieli — a mają tylko jednego. Rada szkolna jest rzeczywiście w bardzo trudnem położeniu, bo kołacza do niej o nauczycieli i te gminy, które świeżo wybudowały szkoły, i te, które szkoły już mają tylko nie mogą ich zorganizować, szkoły są przepełnione. Gminy te uchwalają nieraz nowe prestacye, wyższe nawet aniżeli te, które ustawa na nie nakłada, aby tylko otrzymały drugiego nauczyciela.

Przyjmowanie nauczycieli niekwalifikowanych wydaje jednak złe skutki, gdyż ludzie tacy bardzo rzadko są w stanie podołać swemu zadaniu, zwykle zaś nie umieją skorzystać z podawanych im rad i wskazówek, nauka ich jest bezskuteczna, a poziom ich wykształcenia przynosi ujmę reszcie nauczycielstwa, tak, że Rada szkolna przyszła do przekonania, iż zakładanie szkół nowych odbywa się kosztem szkół dawniejszych, i że dalsze zakładanie nowych szkół, bez postarania się o większy przyrost nauczycieli, grozi całemu szkolnictwu ludowemu zupełną dezorganizacyą.

Dla tego też Rada szkolna proponuje aby 1) Dopóki nie powiększy się zastęp kwalifikowanych nauczycieli, wstrzymać się z dalszą organizacyą nowych szkół ludowych. 2) Natomiast wytężyć wszystkie starania ku temu, ażeby w najbliższej przyszłości zapewnić naszym szkołom większy zastęp kwalifikowanych nauczycieli.

Środki, za pomocą których można to osiągnąć, są następujące: a) pomnożenie seminaryów nauczycielskich; b) zachęcanie młodzieży do poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu; c) polepszenie bytu materyalnego nauczycieli.

Rada szkolna uzyskała już od ministra oświaty zasadniczą aprobatę wniosku o założenie w Galicyi trzech nowych seminaryów nauczycielskich i zajęła się wskazaniem odpowiednich miejscowości. Dotychczas obrała Rada szkolna dwa miasta t. j. Sambor i Krosno, których gminy okazały wielką ofiarność na ten cel i zobowiązały się dostarczyć odpowiednich budynków na pomieszczenie seminaryów.

Aby zachęcić młodzież do poświęcania się zawodowi nauczycielskiemu, należy zabezpieczyć jej utrzymanie w czasie studyów, gdyż tylko bardzo biedna młodzież idzie do seminaryów. Należy więc dawać jej stypendya, ale takie, aby wystarczyły przynajmniej na niezbędniejsze potrzeby życia, t. j. co najmniej po 10 złr. miesięcznie, bo doświadczenie pouczyło, że mniejsze stypendya chybiają zupełnie celu. Bardzo korzystną rzeczą byłoby także zakładanie internatów przy każdem seminaryum. Stypendya dla seminarzystów, umieszczonych w internatach, należy wypłacać na ręce zarządu internatu, przez co ułatwi się zakładanie tych pożytecznych instytucyj.

W osobnym memoryale przedstawiła rada szkolna tę propozycyę Wydziałowi krajowemu, wskazując przytem, że potrzebaby dotychczasową kwotę 30.000 zł., przeznaczaną z funduszu krajowego corocznie na stypendya dla seminarzystów podwyższyć do 90.000 zł. Wydział krajowy — jak się dowiadujemy — uchwalił przedłożyć Sejmowi wniosek podwyższenia tej kwoty do 60.000 złr., gdyż niepomyślny stan finansów krajowych nie pozwala na razie na większą ofiarę.

Co się tyczy polepszenia bytu materyalnego nauczycieli, to inicyatywa w tej sprawie nie należy do Rady szkolnej, gdyż ona nie rozporządza dochodami krajowemi.

Za obowiązek swój jednakże uważa rada szkolna stwierdzić z naciskiem ten fakt, że uposażenie nauczycieli jest bardzo liche i dla tego w ostatnich latach rozpoczęło się tłumne opuszczanie zawodu nauczycielskiego. Wychowankowie seminaryów, nie mając żadnych widoków w nauczycielstwie, przenoszą się do służby przy straży skarbowej i kolejach żelaznych, lub w c. k. armii w nadziei, że tam prędzej czegoś się dobiją.

Na posady młodszych nauczycieli z płacą 200—240 złr. często mimo ogłaszania konkursów nie można znaleść ani jednego kandydata. Niektóre gminy wiejskie, patrząc z bliska na dolę nauczyciela, same występują z żądaniem podwyższenia ich płacy i żądanie to popierają gotowością podwyższenia własnej prestacyi ponad obowiązek ustawowy, byle tylko fundusz krajowy także częściowo do tego się przyczynił.

Ze swej strony zrobiła rada szkolna wszystko, co było w jej mocy, aby choć cokolwiek polepszyć dolę nauczycieli i przemieniła wiele posad nadetatowych na etatowe, przez co dała sporej liczbie nauczycieli prawo do dodatków pięcioletnich i do emerytury.

Oto jest najważniejsza część sprawozdania rady szkolnej. Działu statystycznego, w którym roi się od tysiącznych rubryk, dat i cyfr, z wzorową sumiennością zebranych, oczywiście nawet w skróceniu podawać nie możemy, gdyż przekraczałoby to ramy artykułu dziennikarskiego. Podnieść tylko musimy, że sprawozdanie to, opracowane pod każdym względem wzorowo, przynosi chlubę naszej naczelnej magistraturze szkolnej i dowodzi, jak sumiennie, z jakiem zaparciem się ludzie, stojący u steru szkolnictwa, pojmują i wykonują swe obowiązki.

Sprawozdanie to będzie dla Sejmu naszego bardzo cennym podręcznikiem przy najbliższych obradach nad sprawami szkolnemi.

Kronika.

Lwów 9 lutego.

Dar. Gminie Andryanów, w powiecie rudeckim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrę ewidencyjnego Józefa Wasatowskiego starszym geometrą ewidencyjnym, zaś geometrę ewidencyjnego Tad. Emila Szybalskiego geometrą ewidencyjnym I kl.

Radzca lwowskiego sądu krajowego dr Józef Zawadzki, zamianowany został radzcą sekcyjnym w ministerstwie sprawiedliwości na miejsce dra Tchórznickiego. Pan Zawadzki obejmie referat spraw personalnych.

Ze sfer adwokackich. Dr. Adolf Gross, wpisany został z dniem 3 lutego na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

Przeniesienia. P. Arnolda, naczelnika stacyi w Ławocznem, przeniesiono do Tryjestu, zaś p. F. Potuczka, dotychczasowego naczelnika stacyi w Skolem, przeniesiono do Ławocznego.

Z Uniwersytetu. Docent prywatny, na Uniwersytecie wiedeńskim, dr. Józef Strzygowski, został mianowany nadzwyczajnym profesorem historyi sztuki na Uniwersytecie w Gracu.

P. Michał Jaremkiewicz otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ze sfer notaryalnych. Sąd obwodowy w Tarnopolu ustanowił notaryusza p. Ferdynanda Szydłowskiego, komisarzem sądowym na rok 1892, do czynności w sprawach spadkowych w mieście Tarnopolu przez sąd obwodowy przeprowadzić się mających, a notaryusza p. Adolfa Promińskiego, komisarzem sądowym dla tych spraw spadkowych, które przeprowadzać będzie tarnopolski miej. deleg. sąd pow. poza obrębem miasta Tarnopola.

Dyrektorem kasy oszczędności w Rzeszowie, wybrano dra Stanisława Jabłońskiego, na miejsce dra Fechtdegena, który złożony z urzędu zastępcy burmistrza, wystąpił z dyrekcyi kasy oszczędności, tworzącej jądro ringu, wpływającego demoralizująco na stosunki całego miasta, a kierowanego zręcznie ręką żydów.

Stypendya JE pan Minister rolnictwa na wniosek komitetu galic. Towarzystwa gospodarczego we Lwowie, nadał reskryptem z dnia 23 października 1891 r. l. 16.399, ukończonemu uczniowi krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie, Józefowi Owsiakowi i Stanisławowi Kazimierzowi 2ga imion Górskiemu, stypendya po 400 złr. rocznie wraz z dodatkiem na podróż po 50 złr. rocznie, a zwyczajnemu słuchaczowi oddziału leśnictwa w Akademii rolniczo-leśnej w Wiedniu, Witołdowi Machowi, stypendyum w rocznej kwocie 300 złr.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Rzeszowie. Na wniosek Wydziału krajowego, postanowił JE. pan Namiestnik rozwiązać Radę gminną w mieście Rzeszowie, — złożyć dra Fechtdegena z urzędu zastępcy burmistrza i uznać go za niezdolnego przez trzy lata do piastowania godności członka magistratu.

Tymczasowy zarząd miasta poruczył JE. pan Namiestnik koncepiście Namiestnictwa bar. Edwardowi Brunickiemu, który jako komisarz rządowy, sprawować będzie ten urząd aż do ukonstytuowania się nowej rady gminnej, której wybory zostaną rozpisane.

Wydział krajowy ma przedstawić osoby, które jako mężowie zaufania wspierać mają komisarza rządowego przy sprawowaniu zarządu miasta.

Kółko prawnicze zawiązało się dnia 5 lutego w Brodach. Przystąpiło do niego 38 członków. Przewodniczącym „Kółka" wybrano p Garwolińskiego, naczelnika sądu, zastępcą przewodniczącego p. Rużickę radzcę skarb. Wydziałowymi wybrano pp.: Rojeckiego adjunkta sąd., Telichowskiego komisarza starostwa, Trojana koncepistę skarb. i Gubaja kandydata notaryalnego.

Śluby. Dnia 6 b. m. w Mościskach odbył się ślub panny Leokadyi Panickiej, córki starosty mościckiego, z p dr. Eugeniuszem Petruszewiczem. Młodej parze ks. biskup Solecki przesłał telegraficznie swe błogosławieństwo arcypasterskie.

Dnia 7 b. m. w Kudobińcach (obok Zborowa) odbył się ślub panny Wandy Zegałłowiczówny, z p. Bolesławem Arłamowskim, adjunktem podatkowym.

W kościele OO. Kapucynów w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Emilii Zielińskiej, córki Adama i Róży z Hirszbergów, z p. Władysławem Trzecieskim, przednikiem sądu obwod. w Nowym Sączu.

W sobotę odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Julii Jamrozikówny, córki urzędnika skarbowego, z p. Józefem Staruszkiewiczem, koncepistą kraj. dyrekcyi skarbu.

Dnia 2 b. m odbył się w cerkwi katedralnej w Stanisławowie ślub panny Albiny Serafińskiej, z p. Robertem Baumetterem, intendantem wojskowym.

Towarzystwo tkackie w Błażowej uchwaliło likwidacyę i zlewa się z Towarzystwem tkackiem w Krośnie.

Bal. W niedzielę dnia 14 b. m. odbędzie się w lokalnościach Kasyna miejskiego pod protektoratem hr. Stanisławowej Badeniowej i JE. ks. Sanguszki, marszałka krajowego, bal na rzecz Towarzystwa św. Salomei.

Złote wesele obchodzić będzie proboszcz w Jabłonce, pod Sołotwiną, ks. Aleksander Rudeński i żona jego Honorata.

Zmiana własności. Majątek Dorów, w Sanockiem, kupił w tych dniach od Tennenbaumów burmistrz m. Bukowska Szapsa Müller.

Dobra Polanczyk, w powiecie liskim, kupił od Czecha p. Ferdynanda Vydry p. Franciszek Jabłoński.

Komisya fideikomisowa Izby panów zezwoliła na utworzenie ordynacyi hr. Dzieduszyckich.

W Kasynie narodowem odbył się wczoraj piknik urządzony staraniem Stanisława hr. Mycielskiego. Piknik cieszył się wielkiem powodzeniem i bawiono się ochoczo i wybornie aż do godziny 6tej z rana.

Lwowska Izba rękodzielnicza uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu zaprotestować przeciw zarządzeniu krajowej dyrekcyi skarbu, ustanawiającemu w biurze egzekucyjnym magistratu komisarza rządowego, starszego radzcę skarbowego p. Fritza. Izba wybrała deputacyę, w skład której weszli reprezentanci wszystkich rękodzieł, a która ma się udać z prośbą o interwencyę i o usunięcie tego rozporządzenia tak do p. Namiestnika Kaz. hr. Badeniego, jak i wiceprezydenta kraj. dyrekcyi skarbu dra Korytowskiego.

Z Petersburga donoszą, że Rada państwa przyjęła projekt ustawy zabraniającej sprzedaży gruntów włościańskich, oraz ustawę zaprowadzającą kasy pożyczkowe i pensyjne dla robotników kolei państwowych.

Wieczorek maskowy. W sobotę dnia 13 lutego odbędzie się w zabudowaniu Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" wieczorek maskowy, z którego czysty dochód przeznaczony na rzecz funduszów Stowarzyszenia. Początek o godzinie 9 wieczorem. Wieczory maskowe „Gwiazdy" cieszą się wielkiem powodzeniem.

Towarzystwo tatrzańskie odbyło onegdaj walne zgromadzenie w Krakowie, w sali muzeum technicznego pod przewodnictwem Władysława hr. Koziebrodzkiego. Przewodniczący zagaiwszy posiedzenie, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa, poczem sekretarz odczytał sprawozdanie za r. 1891, które zgromadzenie przyjęło do wiadomości i udzieliło wydziałowi absolutoryum. Następnie uchwaliło zgromadzenie kosztem 8000 złr. odrestaurować i powiększyć dworzec Towarzystwa w Zakopanem.

W dalszym ciągu wybrano na wniosek mecenasa Markiewicza na nowo prezesem hr. Władysława Koziebrodzkiego, dotychczasowego prezesa Towarzystwa, przez aklamacyę. Wydziałowymi wybrano: ks. kan. Jozafata Sobierajskiego, p. Ciechomskiego Wiktora i dr. Wł. Ściborowskiego. Członkami komisyi kontrolującej jednogłośnie obrano pp Fischera Wład., Zarembskiego Teofila i dra Zgorzalewicza Juliana.

Uchwalono także preliminarz budżetu na rok 1892 obliczony na 16 172 87 złr. dochodu i tyleż rozchodu.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Kołomyi donoszą: Do żony tutejszego restauratora, pani Kochowej, przyjechała przed kilku dniami z wizytą siostra jej, pani Wierzbicka. Podczas gdy starsi zajęci byli rozmową, dziecko pani Wierzbickiej poszło się bawić do kuchni. Służąca zajęta gotowaniem, zdjęła ogromny baniak z wrzącym ukropem i postawiwszy na ziemi, nakryła go i na chwilę wyszła z kuchni. Tymczasem dziecko bawiąc się, usiadło na baniaku — gdy w tem pokrywka usunęła się, a dziecko wpadło do ukropu. Na krzyk biednego dziecka zbiegli się domownicy do kuchni, i natychmiast wyciągnięto je z baniaka, ale niestety, odniosło biedactwo to tak silne poparzenia, iż w kilka godzin potem, po wielkich męczarniach, wyzionęło ducha.

Ofiary. Od p. J. K. z Łuki otrzymaliśmy 5 złr. dla Głodnych Dzieci.

Temperatura Termometr + 1° R. Barometr 750°. Spada. Od wczoraj w południe pada śnieg, który wszystko pokrył już grubą warstwą.

Krwawy mazur. O znanem zajściu na balu w Tarnowie donosi *Pogoń*: „Na balu Tow. strzeleckiego około godziny 6 rano sekundaryusz miejscowego szpitala, dr. Białkowski przechodząc z jednej sali do drugiej, potrącił przypadkiem stojącego w drzwiach kapitana 4 pułku strzelców, Pasternaka. Chociaż dr. B. w tej samej chwili usprawiedliwił się stereotypowem „*Pardon!*" kapitan P zażądał jednak wyraźniejszego przeproszenia, grożąc w przeciwnym razie czynną zniewagą. Dr. B z zimną krwią odpowiedział na to, że „koperta ma dwie strony", a widząc, że kapitan P. szuka zaczepki, przeszedł do sali bilardowej. Po kilkunastu minutach przyszedł do tej sali, po zasięgnięciu widocznie rady u swych kolegów, kapitan P. i korzystając z tej okoliczności, że z cywilnych prawie nikogo tam nie było, zbliżył się do dra B. i uderzył go w twarz. Na taką zniewagę odpowiedział dr B. w ten sam sposób, wymierzając kapitanowi kilka potężnych policzków. Kapitan P. chciał pochwycić za szablę, ale dr. B. udaremnił jego zabiegi. Na głos kapitana P. nadbiegli jego koledzy, dwóch jakichś mężczyzn przytrzymało dra B. za ręce, kapitan P. sięgnął wówczas po pałasz, a oficerowie Schimitzek, Zacharyasiewicz i Mussil zaczęli rąbać dra B. pałaszami po głowie. Gdy dr. B pomimo tego zdołał się uwolnić z rąk przytrzymujących go osób i gdy zgiął o kolano pałasz kap. P, nie miał już przeciw komu się bronić. Obrońcy kap. P. już się ulotnili. W sali balowej tymczasem tańczono białego mazura. Na wiadomość o krwawem zajściu, pospieszyli goście do sali bilardowej i zastali dra B bez przytomności, zbroczonego krwią. — Rannemu udzielili pomocy pp. drowie Józefczyk i Schützer. Wszyscy oficerowie, którzy w tem zajściu brali udział, nie są Polakami, jeden tylko Zacharyasiewicz zalicza się do naszej narodowości. Dr. B. miał się z początku dość dobrze, teraz jednak stan się pogorszył. Sąd prowadzi surowe śledztwo".

Całe to zajście jest bardzo przykre. Zdarza się bowiem, że na balu, gdzie wskutek bezsennie przepędzonej nocy i użycia większej niż zwykle ilości gorących napojów wiele osób jest nerwowo podrażnionych, przychodzi do sporów i kłótni, ale prawie nigdy się nie zdarzyło, aby ludzie inteligentni pobili się ze sobą. O ileż więcej nietaktownem i iście barbarzyńskiem było postępowanie owych oficerów, którzy, czując się obrażeni, zamiast po rycersku rozprawić się z dr. Białkowskim, z orężem w

---

39)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— A pij dużo mleka na wsi — poleciła jej.
— Dobrze, proszę pani.
Wyszła na schody, odprowadzając ich.
— I ruchu dużo!—krzyknęła schodzącym
— Dobrze, proszę pani.
Już byli na dole.
— A płaszczyk zaraz weź na siebie.
Ledwie doleciał cienki głosik Zosi:
— Dobrze! Dowidzenia!...

Gdy dorożka ruszyła, trzęsąc się i hałasując po bruku, Zosia odezwała się z zadowolnieniem:

— Jaka jestem rada, że jadę nareszcie na wieś i że te egzamina już się skończyły...

— I że dobrze się skończyły — wtrącił Gąsiorkowski — to najważniejsza.

— No, tak! — potwierdziła.

Podróż dorożką nie trwała długo. Przybyli wszakże niezbyt wcześnie.

Trzeba było wsiadać do wagonów. Gąsiorkowski znalazł odpowiednio dobre miejsce, usadowił Zosię, bagaże złożył na siatce i sam przytulił się do kąta.

— Jestem trochę zmęczony — rzekł.
— A tu jeszcze tyle godzin.
— No! przejedzie się jakoś.
— Może pan sobie trochę chce się zdrzemnąć. Dam panu mój płaszczyk pod głowę..
— Płaszczyk?...
— Stary, zniszczony już zupełnie. Nic mu nie będzie.
— Nie, nie..

Zosia wyglądała oknem.

— Nigdy doprawdy z taką chęcią nie jechałam do Lesina. O której my staniemy?
— O drugiej w nocy.
— Spać będą wszyscy... i mama.
— Żebyśmy tylko konie znaleźli w Częstochowie

Pociąg ruszył.

Sami byli w przedziale Zosia stała, wychylona przez otwarte okno. Gąsiorkowski siedział z głową, opartą o ścianę wagonu.

— Jak to dobrze, że nikt tu nie wszedł. Możemy sobie swobodnie rozmawiać na głos—zauważyła Zosia.

Zaczęła robić różne plany. Używać będzie dużo ruchu, chodzić na spacery i wiosłować, jak najwięcej wiosłować; lubi wodę, a przytem to tak zdrowo, taka znakomita gimnastyka. I co najważniejsza... nie potrzeba będzie liczyć wakacye na tygodnie i widzieć zbliżający się już, jak czarne widmo, dzień pierwszego września, dzień zapisu na nowy rok szkolny.

Mówiła jakby do siebie, nie oczekując na odpowiedź, ani potwierdzenie i po każdem zdaniu wychylając się za okno, gdzie wietrzyk świeży i trochę ostry przyjemnym chłodem ocierał jej policzki i czoło.

— Ale może panu za chłodno—zapytała—może zamknąć okno?

Zaprotestował:
— O! nie, nie...

Sam się nachylił, aby wyjrzeć. Noc była jasna, gwiazdy błyszczały na wysokości, pola, poprzecinane pasmami bladego światła i czarnego cienia naprzemiany, ciągnące się w dal ciemną, zdawały się uciekać po za pociąg, którego turkot mącił nocny sen rosą oblanych łanów.

— Szkoda, że pan na tak krótko jedzie na wieś.
— Trzy dni...
— Co to znaczy...
— Będę przyjeżdżał od czasu do czasu..
— Tak, ale zawsze tak krótko.

Uśmiechnął się.

— Nie obawiaj się, nie dadzą ci się nudzić.

Zosia się zamyśliła, zapatrzona na gwiazdy.

— Jednak to wspaniała nauka musi być ta astronomia.
— O! zapewne...
— Będę się uczyła astronomii.
— Oo! a tak wyrzekałaś się nauki...
— Nauki nie... egzaminów tylko, to takie męczące. Ciekawa jestem, czy tam na gwiazdach są ludzie?
— Astronomia tak dalece nie jest poinformowaną.
— Jak to musi być daleko...
— Powinnaś mieć o tem niejakie pojęcie.
— Ja?
— Tak, z fizyki. Ile promień światła przebiega mil na sekundę?
— Przeszło czterdzieści tysięcy.
— Otóż istnieje sposób dowiedzenia się o chwili, w której światło zostaje odbite od danej planety, no! i znamy chwilę, w której ono uderza o nasze oko. Różnica to czas drogi. Można więc wyliczyć odległość.
— To ciekawe.
— Przypominam sobie obliczenie takie: gdyby się ludzie wybrali na słońce pociągiem kuryerskim, z takim biegiem, jak my teraz jedziemy, to u celu stanęłoby zaledwie trzecie ich pokolenie.

Podparła czoło rączką.

— Dziwny jest ten świat, — rzekła po chwili zadumy.

Minęli kilka stacyj.

— Nie czuję się senną, — zauważyła Zosia.— Noc taka ładna.

Gąsiorkowski, mniej wrażliwy na naturę, łatwiejszy do siebie przystęp dawał Morfeuszowi. Spostrzegła, że drzemać zaczyna.

— Panie Gąsiorkowski, — rzekła, — doprawdy, niech pan wygodnie oprze nogi o... tutaj.

Usłuchał jej.

Wtedy Zosia zwinęła swój płaszczyk i leciutko zaczęła podkładać pomiędzy głowę jego a ścianę wagonu.

— Lepiej będzie, — rzekła.
— Dziękuję — odpowiedział.

Po chwili przypomniało mu się:

— Żebyśmy nie minęli Jasia.
— Ależ to pod Częstochową. Jeszcze tyle godzin. Zresztą ja spać nie będę.
— Nie jesteś śpiąca?
— Nic a nic.

Jasio od kilku już lat był urzędnikiem wiedeńskiej kolei, na której spodziewał się lepszej karyery, aniżeli w niewdzięcznym telegrafie: od niedawna przeniesiono go na własne żądanie blisko Częstochowy, gdzie pełnił obowiązki młodszego (tymczasem) pomocnika zawiadowcy.

Gąsiorkowski zdrzemnął się na dobre.

Od czasu do czasu budziła go cisza wstrzymanego pociągu.

— Jaka to stacya? — zapytywał, odrywając głowę od zaimprowizowanej przez Zosię poduszki.
— Skierniewice, — odpowiedziała.

Powtórzył kilkakrotnie:

— Skierniewice... Skierniewice...

I zdrzemnął się na nowo. Zasnął nawet na dobre, bo, gdy obudził się znowu z machinalnem zapytaniem:

— Jaka to stacya?

Zosia odpowiedziała mu:

— Piotrków.

(Ciąg dalszy nastąpi)

rąku napadają go bezbronnego w kilku, chwytają za ręce i ubezwładniwszy, rąbią szablami. Takiem postępowaniem splamili oni honor oficerski. Mamy nadzieję, iż audytoryat, do którego, jako do wojskowej władzy sądowej, prokuratorya po przeprowadzeniu ścisłego śledztwa odesłała odnośne akta, pociągnie winnych do odpowiedzialności i surowo ich ukarze.

Ze szkoły politechnicznej. Drugi egzamin rządowy na wydziale inżynieryi zdali panowie Ignacy Kleiner tudzież Władysław Ziemiński, kandydat nauk fizyczno-matematycznych uniwersytetu petersburskiego.

Elektryczne oświetlenie m. Czerniowiec. Urząd budowniczy tamtejszego magistratu opracował plany zaprowadzenia w Czerniowcach elektrycznego oświetlenia. Plany te rozesłano wybitniejszym firmom elektro-technicznym, oraz Towarzystwu, zajmującemu się przedsiębiorstwami elektrycznemi w Wiedniu. O uzyskanie przedsiębiorstwa, celem elektrycznego oświetlenia miasta, stara się kilka firm austryackich, a przed kilku dniami wniosła podanie także jedna z firm berlińskich.

Wyrok w sprawie hr. Limburg-Stirums został wydany już przez trybunał dyscyplinarny. Za swój artykuł, ogłoszony w *Kreuz Ztg.*, został hr. Limburg-Stirum skazany na uwolnienie ze służby, utratę pensyi i praw z urzędem połączonych oraz pozbawienie tytułu posła (Gesandte).

Obrońcy płci pięknej. Pod tą nazwą utworzyła się w Buenos-Ayres liga, mająca nader rycerskie cele. Według statutów członkowie ligi zobowiązują się unikać na drogach publicznych, w miejscach wycieczek, w teatrze, itp. wszystko to, coby mogło być uważane za ubliżenie szanownej [illegible] kobietom. „Obrońcy płci pięknej" chcą również raz na zawsze usunąć pojedynki, jako obrażające przyzwoitość publiczną. Liga, założona przed dwoma miesiącami przez trzech młodych ludzi, ma już dziś przeszło dwustu członków.

Rosyjska gospodarka. W ostatnim numerze czasopisma *Der Kundschafter*, poświęconego wyłącznie sprawom wojskowym, znajdujemy następującą bardzo charakterystyczną notatkę: Jenerał S. awansował i miał sobie [illegible] Niestety nie było żadnych książek rachunkowych. Kłopot. Ale jeden z przyjaciół wskazał mu pewnego żołnierza, który rzekomo grzeszki miał na swem sumieniu i po wielu awanturach zabłąkał się w szeregi wojskowe. „Czy potrafisz założyć książki półkowe i [illegible] kilka lat wstecz?" zapytał jenerał. „Potrafię". „A więc zakwateruj się u mnie na dwa tygodnie. Mój dom i wszystko jest na twoje usługi; pracuj". „Podług rozkazu". I rzeczywiście, zanim upłynęły dwa tygodnie, książki były gotowe. Jenerał przeglądając je, zobaczył na stronicach jakieś dziwne hieroglify. „Co to takiego?" „Podpisy liwerantów". „Ależ tu nie ma żadnych liter!" „Bo to litery hebrajskie". „Więc ty umiesz i po hebrajsku?" „Nie, ale i ci, którzy książki te przeglądać będą, także nie umieją".

Ze Stanisławowa nam piszą (P): Karnawał, który u nas dotąd nie dawał znaków życia, zaczyna się naraz ożywiać. Na dzień 15 b. m. zapowiedziany został piknik obywatelski, który odbędzie się w sali kasyna mieszczańskiego. Gospodarzami są pp.: Jan Burzyński, Bolesław Cieński, Zygmunt Jaroszyński, i Roman Puzyna. Bliższych informacyi udziela pan B. Cieński, do niego też powinni udawać się wszyscy, chcący być na pikniku. Wstęp od osoby 10 złr. Piknik ten ściąga z okolicy bardzo wiele obywatelstwa. Obecność swą zapowiedzieli pp.: Wojciech, Karol i Edmund hr. Dzieduszyccy, i wiele [illegible] ziemian z okolicy i z Bukowiny, tudzież mnóstwo innych osób, których dla braku miejsca wyliczyć nie możemy.

Swojego czasu jak wszędzie, tak i u nas zajmowano się bardzo ratunkowym bankiem poznańskim i zbierano składki, które miały być przeznaczone na wykupno ziemi polskiej. Nie było sklepu, ani lokalu w ogóle, gdzieby nie była umieszczona skarbonka z napisem: „Na wykupno ziemi polskiej". Odbywały się koncerta, festyny i t. p. ale z czasem wszystko ostygło. Co zaś stało się z pieniędzmi na ten cel zebranymi, to jest tajemnicą, o której nic zgoła nie wiemy. Od wielu zaś osób słyszeliśmy, że zajmujący się tem [illegible] nawet skarbonek nie odebrała! Należałoby tę rzecz wyjaśnić!

Tutejsze amatorskie Towarzystwo dramatyczne dało w niedzielę przedstawienie, z którego dochód przeznaczony na rzecz [illegible] „Sokoła". Odegrano komedyę „Szambelan". Piękny czyn Towarzystwa dramatycznego zasługuje na zupełne uznanie. We wszystkich prawie miastach prowincyi bracia Sokoli swój kącik, a nas tylko tułają się bez własnego domu.

Z pod Dynowa nam piszą: W naszym powiecie niektóre sprawy idą żółwim krokiem, a między innemi sprawa tak mała, jak oszacowanie wikliny przy drodze krajowej Sanok-Dynów. Dla wyjaśnienia przytoczę tę sprawę. Na terytoryum Worskiem koło Dynowa w 14 kilometrze wyrosła śliczna wiklina, tak na opaskach chroniących brzegi drogi krajowej, jako też i na odmuliskach. Wiklinę tę [illegible] najbliższy, potrzebując jej na ochronę swoich brzegów, chciał kupić, i w tym celu oświadczył drodze krajowej w jesieni roku 1891, że nabyłby za 400 złr. Nie doczekawszy się rezultatu, wniósł on zaś wprost do Wydziału krajowego ofertę na wspomnianą wiklinę, przyłączając całą wypadającą kwotę, to jest 400 złr. [illegible]

Zmarli. Kapitan Władysław Bistynia Rzepecki, urodzony we Lwowie w roku 1802, zmarł w Poznaniu 7 bm. Zmarły, jako żołnierz wojsk polskich 4go pułku piechoty odbył całą kampanię 1831 r.; po ukończeniu której osiadł w Poznańskiem, gdzie brał udział w ruchu 1848 r. i jako [illegible] od Miłosławiem i Wrześnią. Pozostawia po sobie wdowę, z którą [illegible] dyamentowego wesela, oraz liczne potomstwo. — Józef Zatorski, żołnierz z roku 1863, zmarł w Tarnowie w 55 roku życia. — Teresa Filipowa, zmarła w Tarnowie w 77 roku życia. — Radziwoj Poznik, dziennikarz i literat słoweński, zmarł w Wiener-Neustadt w 43 roku życia. — W Brodach zmarł Jan Gomólnicki, [illegible] — W Krakowie zmarł Jan Głodsik, kleryk Zgromadzenia ks. Pijarów, słuchacz IV roku teologii. — W Pożnicach zmarła w 54 roku życia Eleonora z Glatzmanów Kretulowa, [illegible] — Józef Tatar, nauczyciel [illegible] w Krakowie, zmarł w 45 r. życia. — Antoni Handel, urzędnik kolei państwowej, zmarł w Krakowie, w 28 roku życia. — W Przemyślu zmarł Alekey Maziar, słuchacz praw.

Uczczenie zasługi. Dziś w południe deputacya Towarzystwa im. Mickiewicza, pod przewodnictwem prezesa dra Romana Pilata, profesora literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, wręczyła drowi Antoniemu Małeckiemu dyplom na członka honorowego i rocznik „Pamiętnika" poświęcony jego imieniu. — Dyplom na pergaminie, opatrzony podpisami członków zarządu, zawiera treść następującą:

„Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza, uchwałą powziętą jednomyślnie na walnem zgromadzeniu dnia 30 stycznia 1892 roku, nadało Jaśnie Wielmożnemu Drowi Antoniemu Małeckiemu w myśl § 7 statutu godność Członka honorowego wyrażając tym aktem najgłębszą cześć dla naukowych zasług J. W. Antoniego Małeckiego położonych przez Niego w ciągu pięćdziesięciu lat pisarskiego zawodu, a zarazem poczytując sobie za najwyższy zaszczyt, że tak znakomitego Męża może zaliczyć do swego grona. W moc powyższej uchwały, członkowie wydziału Towarzystwa literackiego im. Adama Mickiewicza, akt niniejszy podpisują. We Lwowie, d. 31 stycznia 1892 r."

Rocznik „Pamiętnika", o którego pojawieniu się z druku pisaliśmy przed paru dniami, jest ozdobiony następującą dedykacyą: „Antoniemu Małeckiemu w pięćdziesiątą rocznicę działalności pisarskiej, niniejszy rocznik składa w hołdzie Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza". Oprawa Pamiętnika, która jest prawdziwem arcydziełem sztuki introligatorskiej, wyszła z pracowni pp. M. Żenczykowskiego i Spółki i przedstawia w prześlicznem obramowaniu, monogram Jubilata, na tle okładki, trzymanej w stylu renesansowym.

Przy składaniu Dr. Małeckiemu tych darów, przemówił w krótkich słowach Dr. Pilat, zaznaczając radość Towarzystwa, że choć w ten sposób może okazać hołd tak znakomitemu uczonemu a zarazem wskazał, że ten dyplom i tom „Pamiętnika" poświęcony jubilatowi, są najdroższemi darami, na jakie zdobyć się mogło Towarzystwo, dla okazania czci swej i hołdu dla tak dostojnego Męża. Z głębokiem uczuciem dziękował Dr. Małecki za tę cześć okazaną sobie: „Nie mam, mówił, przekazać komu tych pamiątek, będą mi one jednak umilały ostatek dni moich". Poczem, pani Małecka, z tą serdecznością, która cechuje nasze polskie gosposie, zaprosiła delegatów towarzystwa do suto zastawionego stołu — gdzie wśród miłej pogadanki wznoszono toasty na cześć pani domu, gospodarza i towarzystwa Mickiewiczowskiego.

Ofiara zawodu. Córka ziemianina z pod Maryampola, panna Marya Wesołowska, w roku zeszłym ukończyła Akademię medyczną w Paryżu ze stopniem lekarza. Przygotowując się do egzaminu w Petersburgu, pozostała jeszcze czas pewien nad Sekwaną, studyując chirurgię w jednem z prosektoryów szpitalnych. Podczas swych badań panna W. skaleczyła się lancetem w rękę, z czego wywiązało się zakażenie krwi, wkrótce zresztą wyleczone. Rekonwalescentka udała się do Warszawy, lecz w domu krewnych nastąpiła recydywa. Mając zaufanie do poprzedniego lekarza, panna W. niezwłocznie powróciła do Paryża, w Veviers jednak z przyczyny osłabienia zatrzymała się i umarła.

Z izby sądowej. Dziś zasiadł na ławie oskarżonych Mojżesz Majer Diamant, dzierżawca młynów skarbu janowskiego w Stradczu i Zalesiu, tudzież właściciel handlu i składu mąki we Lwowie, obwiniony o zbrodnię oszustwa.

Rzecz miała się jak następuje:

Obwiniony Diamant od kilkunastu lat prowadzi handel mąką i posiada składy jej we Lwowie. Dawniej mełł on zboże w cudzych młynach, ale od roku 1886 wziął w dzierżawę od skarbu janowskiego młyny w Zalesiu i Stradczu, gdzie miele zboże zarówno własne jak i innych mączarzy. Z lat dawnych miał wielkie zapasy mąki zepsutej w skutek długiego leżenia, gdyż nie mógł jej sprzedać. Zapasy te wzrosły jeszcze, gdy przybyła do nich mąka z młynów przez niego dzierżawionych.

Mąka ta zgrzała się zupełnie, zbiła w twarde jak kamień bryły, stęchła, poczerniała a nawet zamnożyły się w niej robaki. Zapasy te narażały podsądnego na znaczną stratę, której chcąc uniknąć, kazał grudy te rozbijać a następnie mleć po raz drugi. Przemieloną tak mąkę mięszał z dobrą i sprzedawał, bądź to dla bydła, bądź do fabryk kartonów a nawet na chleb dla ludzi.

Oszustwo to trwało od roku 1887 do 1890, w którym to roku doniósł o zbrodni posterunkowi żandarmeryi w Jaworowie oddalony przez Diamanta nadmłynarz Karol Buczkowski i czeladnik młynarski Stan. Midloch.

Rewizye przedsięwzięte w składach i młynach wykryły przeszło 100 worków takiej mąki.

Rozprawa trwa dalej.

Teatr. Dziś we wtorek (9 lutego) o godzinie 7mej wieczorem: „Ali-Baba", operetka w 3 aktach z ośmiu odsłonach Lecoqua. — Jutro we środę „Zemsta", komedya w 4 aktach Aleks. hr. Fredry z p. Fiszerem w roli Papkina. — We czwartek wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie p. Erina Conti-Bortinetto, mezzo sopranistka włoska.

Rozmaitości.

— **Tanie trufle**. Według ogólnego mniemania, trufle pochodzą jedynie z Perigordu i Delfinatu, co błędem jest i błędem nielada, smakowitego grzyba bowiem 53 departamenty Francyi hodują, i to już dziś w znacznej części hodują sztucznie. Pierwsze tu miejsce zajmuje departament Vaucluse, który sam jeden wydaje 250.000 kilo, departamenty Niższych Alp i Lot 360.000 kilo, Dordogne i Drome 300.000 z kolei idą Charente, Aveyron, Vienne, Var i t. d. Hodowla trufli, oprócz zysków, jakie sama z siebie przynosi, znakomitym jest środkiem użyzniania gruntu, nadto zaś prowadzi prostą drogą do zadrzewienia okolic bezleśnych, co dla Francyi, wyzyskanej na punkcie lasów przez koleje, nieocenione przedstawia korzyści. Hodowcy trufli południowo wschodniej Francyi doprowadzili dziś do tego, że produkują je jak kartofle. Odbywa się to przez plantowanie lub zasiewanie dębów, według pewnego porządku i reguł, które doświadczeniu zawdzięczamy. U spodu tych drzew, odpowiednio hodowanych, zbiera się daleko więcej trufli cięższych i lepszych, jak te, które się znajdują w lasach, pozostawionych w stanie dzikim. Droga to prosta i łatwa, a jednak, by wpaść na nią, pół wieku zużyto.

Jednym z najznakomitszych hodowców trufli w departamencie Dordogne jest bez zaprzeczenia p. A. de Bosredon, b. deputowany, senator i syndyk Towarzystwa rolniczego Perigordu. Zdanie jego pod tym względem stanowi powagę.

W r. 1888 — powiada on — słyszałem po raz pierwszy o możliwości zakładania nowych trufli za pomocą nasienia dębu i nie wierzyłem temu. Pewnego dnia przyszedł do mnie wiekowy już bardzo nauczyciel szkółki elementarnej z Nadaillac, z prośbą, ażebym go mianował profesorem hodowli trufli. Słysząc to, sądziłem, iż postradał zmysły. Spostrzegłszy moje zdziwienie, staruszek wyjął z zanadrza troskliwie zawiniętą paczkę, w której był zapas najpiękniejszych trufli i rzekł:

— Oto, co wyprodukowałem. Siejcie żołędzie, a będziecie mieli trufle.

„Słuchałem z niedowierzaniem i nic dla niego nie uczyniłem. Czas jednak w zupełności usprawiedliwił widoki starca. Pole, które kupił za 300 fr., zasadzone dębami, stało się jedną z najpłodniejszych truflarni w okolicy i spadkobiercy sprzedali je za 5 200 fr."

Dodajemy tu jeszcze parę słów dla tych, którzyby je pod uwagę wziąć chcieli, boć trufle nietylko Francya hodować jest w stanie. W epoce, w której jeszcze nie było kolei, trufle sprzedawano po cenach korzystnych, dziś wartość ich powiększyła się cztery do pięciukroć razy i hodowcy nastarczyć nie są w stanie zaopotrzebowaniu. Czy rok dobry, czy zły, można liczyć na dochód 1000 fr. z hektaru bez kosztów, kłopotów i zachodu. Drzewa rosną i po 50-iu latach, gdy wydajność trufli wyczerpie się, powstaje las wielkiej wartości.

Trufle przyjmują się na gruncie najgorszym, niezdolnym pod uprawę, wolą jednak suchy, przepuszczalny i od północy zasłonięty. Udają się wszędzie w klimacie umiarkowanym, byle pod żadnym pozorem nie nawozić gruntu, przeznaczonego pod nie. Potrzeba około 3000 żołędzi lub drzewek na hektar.

— **Spisy potraw**. Dzisiejszy elegancki Paryżanin zaspokaja swój apetyt w obcych domach, podczas gdy jego własny kucharz prowadzi sobie życie nieczynne i spokojne. Talerze i łyżki, rondle i wszelkie naczynia kuchennne, wszystko to idzie w odstawkę na czas nieograniczony.

Nareszcie nadchodzi dzień, kiedy naraz w domu eleganckiego Paryżanina zaczyna wrzeć i kipieć. — Kucharz z całym legionem kuchcików i sługusów palą, gotują, smażą i pieką wśród pary i wyziewów kuchennych, bo oto wkrótce w domu eleganckiego Paryżanina ma się zjawić cała falanga przyjaciół i kolegów w celu spożycia obiadu. I tak ciągle po kolei, bo tego wymaga moda. Takie żywienie się po cudzych domach, a potem jeneralny rewanż u siebie, należy do dobrego tonu.

Liczba dań, trwanie obiadu i inne szczegóły przepisane są etykietą aż do najmniejszej drobnostki, tak iż gospodarzowi pozostaje tylko decyzya co do wykonania karty ze spisem potraw. Tu jednak musi on wytężyć całą swą pomysłowość, ażeby z powodzi najrozmaitszych rodzajów kart wybrać coś odpowiedniego i bodaj w części oryginalnego.

W domach arystokratycznych nie odstąpiono dotąd od tradycyjnej karty, wykonywanej z grubego kartonu ze złoconemi brzegami, ozdobionej herbem rodziny.— Jeżeli obiad odbywa się na zamku, wtedy ozdabia się kartę widokiem przedstawiającym zamek. Ci, którzy gonią za oryginalnością, mają tu szerokie pole do popisu.

Pewna słynna artystka dramatyczna, zamiast winiety, umieściła na karcie wycinki recenzyj dziennikarskich o swoich występach w rolach popisowych. Modne są winiety, przedstawiające sceny z komedyj lub dramatów. — Do eleganckich należą także winiety wyobrażające ulubione kwiaty pani domu. — Jeżeli bankiet urządzony jest na cześć jakiej znakomitości na polu sztuki lub literatury, wtedy na karcie figurują stale liście wawrzynowe. — Gdzieindziej winiety przedstawiają gosposie rozmaitych krajów zajęte przy kuchennem ognisku. Widzimy zatem Japonkę przyrządzającą narodową potrawę, Turczynkę zajętą około ulubionego ryżu, dalej Angielkę przy płonącym puddingu itd.

Te domy, które nie lubią wymysłów, używają najczęściej kart z monogramem i skromnym napisem „Dobrego apetytu!"

— **Oberammergau Indyan**. W pobliżu wyspy Vanccuver (północna Ameryka) leży drobny półwysep Sechelt, wązką jeno smugą z kontynentem połączony. Jasno i ciemno-zielone sosny, cedry i klony pokrywają ten pas ziemi. Tuż ponad wybrzeżem ciągną się długim szeregiem białe, z desek budowane chaty, po nad niemi zaś wznosi się biało i czerwono malowany kościół, o fasadzie zakończonej u szczytu złotym krzyżem.

Równolegle z linią chat ciągną się białe namioty, po jednej i drugiej stronie zamknięte dwoma ołtarzami, przed któremi wiszą lampy. Przed ołtarzami obszerne widnieją place, obwiedzione sznurami, wypełnione tłumem Indyan, stojących tu w głębokiem skupieniu ducha, odbijającem się powagą na miedzianych twarzach. Zebrali się na obchód uroczystości, przypominającej pasyjne przedstawienia w Oberammergau; chodzi tu jednak wszakże o jeden tylko żywy obraz.

Na wzniesieniu stoi ołtarz główny, wysokim uwieńczony krucyfiksem. Dokoła ołtarza dwunastu rzymskich żołdaków; jeden podnosi włócznię i godzi nią w bok Chrystusa, inny trzyma młot i gwoździe, inny jeszcze gąbkę na trzcinie osadzoną, pozostali zaś: drabinę, naczynia z octem i wodą i t. d. Na tle tłumów niezwyczajnie odbijają żółte, czerwone i brunatne kostiumy rzymskie; miedzianoskórzy jednak aktorzy tej tragedyi bożej z całą zachowują się powagą. W pobliżu żołdaków, z wzniesionemi ku Ukrzyżowanemu oczyma, stoi Jan umiłowany przez Zbawiciela, naprzeciw zaś niego — Marya, Matka Boża. U stóp przebitych Chrystusa klęczy Marya Magdalena. Czarne, długie, lśniące włosy osłaniają jej twarz.

Widzowie stoją z odkrytemi głowami, nieprzerwana cisza zalega plac. Silne wzruszenie przejmuje przybysza z obcych stron na widok tłumu tego wiernych, przesuwających mu się przed oczyma w uroczystej procesyi, zwłaszcza wieczorem, gdy tysiące świec i pochodni, jaskrawo odbijających się od ciemnego tła nieba, wśród zgromadzenia zabłysnie, a szum poblizkiego oceanu wtóruje pobożnym pieniom Indyan.

I oto mimowolnie przybysz ten zapytuje: kto wśród dziczy, jaka go otacza, obrazy takie stworzyć był zdolny?

Między tłumem wybija się postać wysokiego, poszanowanie nakazującego starca o siwych włosach i o wyrazie powagi i wysokiej inteligencyi na twarzy, postać, która raz widziana, na zawsze pozostaje w pamięci.

To ojciec Lacombe, który przed czterdziestu laty przybywszy tu jako misyonarz, wszystkie dokoła plemiona dzikich na wiarę Chrystusa nawrócił, i — co więcej — wszczepił w nie trwałe zasady miłości bliźniego.

Zasługa jego na tem polu niezmierzona. Kłótliwe między sobą, za byle czem do broni i do walki zrywające się plemiona indyan natchnął duchem pokoju i zgody.

On przed dwudziestu pięciu laty uratował plemię czarnostopych od zupełnej zagłady, w roku zaś 1888 uchronił od krwawego najazdu Kanadę. W roku 1889 zwrócił się ku wyspom Samoa, gdzie wystąpił jako rozjemca między królami Mataafą i Tamasesą i zażegnał spór powstały wówczas między pierwszorzędnemi mocarstwami.

Przekonawszy się o istnieniu u indyan wrodzonych do dramatu skłonności, użył je w celu przejęcia duchem pobożności i uobyczajenia dzikich bliźnich plemion.

Część ekonomiczna.

Z zbożowych targów.

9 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 10—11·95	10 —10 70	9 75—10 65	10 50—11 20
Żyto	10 —10.35	9 80 10 20	9 50 10 25	10.—10 50
Jęczmień	6 75 - 8.—	6 60 - 7 75	6 75 8 —	7.50 8 10
Owies	7 25 7 70	7 — 7 25	6 31 7 25	7.30 7 85
Groch	6 50 13.—	6 25 13·—	6·—12 50	7 — 13 —
Wyka	—	—	—	—
Rzepak	13 —13 50	13 —13 50	13.—13 25	13 25—13 75
Chmiel	—	—	—	—
Konic. czer.	45.— 75 —	40 73	42.—72.	50 76
Konic. biała	—	—	—	—
Okowita	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 21.— do 21 50 zł. Chmiel 50·— do 65·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie.

Usposobienie spokojne. Ceny tylko nominalne.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 lutego. Wczoraj w południe odbyła się w ministerstwie spraw zagranicznych wymiana ratyfikacyi konwencyi przedłużającej austro-hiszpański traktat handlowy do 30 czerwca b. r.

Polit. Corr. odpiera zarzuty, podnoszone przez niektóre dzienniki przeciw p. Dunajewskiemu, jakoby on wiedział o nadużyciach, jakich się dopuszczały władze skarbowe na Bukowinie, a mimo to nie przedsięwziął nic celem sanacyi tych stosunków. Zarzuty te są złośliwym wymysłem, gdyż p. Dunajewski zarządził śledztwo w sprawie tych nadużyć i w tym celu wysłał do Bukowiny sekretarza ministeryalnego Bernackiego. Minister Steinbach, objąwszy urząd ministra skarbu, prowadził dalej dochodzenia rozpoczęte przez swego poprzednika, a dopiero po ukończeniu tych dochodzeń oddalono ze służby niektórych urzędników skarbowych na Bukowinie.

Petersburg 9 lutego. Rada państwa zgodziła się na projekt ustawy, zabraniającej sprzedawania gruntów włościańskich.

Gdańsk 9 lutego. Cesarz odbędzie w ciągu tego lata podróż do Prus zachodnich i do Gdańska.

Sztokholm 9 lutego. Tutejsze kolegium komercyalne oświadczyło, że bydło w całych Niemczech dotknięte jest zarazą pyskową i racicową.

Berlin 9 lutego. Komisya dla ustawy o szkołach ludowych przyjęła paragraf pierwszy tej ustawy wraz ze zwalczaną przez centrum poprawką Rickerta, która określa szkołę ludową jako instytucyą państwową i pod nadzorem państwa stojącą.

Madryt 9 lutego. Senat przyjął projekt ustawy o odpoczynku niedzielnym.

Książę Roca ze stronnictwa liberalnego zainterpelował rząd: czy król hiszpański pójdzie za przykładem króla portugalskiego i zrzeknie się pewnej części swej listy cywilnej.

Minister finansów odpowiedział, że pytanie takie jest wielce niestosowne.

Postępowanie ks. Roca ganią nawet jego stronnicy polityczni.

Wiedeń 9 lutego. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 7 lutego b. r. stan obiegu banknotów 421,771 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31 stycznia b. r. o 225.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246 475.000, zmniejszył się przeto o 43 000. — Portfel zawierał 150,541.000, zmniejszył się przeto o 5,066.000. Lombard zawierał 27,475.000, przeto zwiększył się o 867.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 37,783.000, zwiększyła się przeto o 1,688.000.

Londyn 9 lutego. W mowie tronowej na pierwszem miejscu położony będzie nacisk na przyjaźne stosunki Anglii ze wszystkiemi mocarstwami i będzie wypowiedzianą nadzieja, że także młody chedyw będzie z Anglią utrzymywać takie same serdeczne stosunki, jak jego poprzednik. Także zapowie mowa tronowa projekt ustawy o rządzie lokalnym w Irlandyi. (Patrz „Przegląd polityczny". *P. R.*)

Ateny 9 lutego. Izba rozpoczęła na nowo obrady. Przewodniczący komisyi oskarżającej Trikupisa zażądał znów odroczenia terminu do przedłożenia sprawozdania o wniosku, żądającym postawienia Trikupisa w stan oskarżenia. Trikupis zwalcza energicznie to żądanie. Izba uchwala ponownie odroczenie sprawy na 10 dni.

Wiedeń 9 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Minister handlu przedłożył międzynarodowy traktat pocztowy, wraz z protokołem z ostatniego posiedzenia międzynarodowego związku pocztowego, odbytego dnia 4 lipca 1891 r., poczem przystąpiono do dalszych obrad w sprawie „Tow. żeglugi parowej na Dunaju."

P. Lueger, mówca jeneralny centra, twierdzi, iż subwencya, udzielona temu Towarzystwu, będzie groszem wyrzuconym przez okno, jeśli kierownictwo spraw Towarzystwa w tych samych pozostanie rękach. Podatek transportowy, zaprowadzony w Węgrzech, sprzeciwia się traktatom handlowym i cłowym; a mówcy zdaje się, że subwencya ta jest niejako trybutem płaconym Węgrom. (Oklaski na ławach antisemitów. — Głosy: Jesteśmy bezwładni).

Mówca mówi dalej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 lutego 1892.

HOTEL FRANCUSKI: K. Marmoross z Karowa, J. Janicki z Ostrożca. E. Wolski z Chwałowic. M. Zaleska z Rosyi. Dr. T. Dornbaum z Czerniowiec Ks. M. Podoliński z Przemyśla, J. Raemann z Wiednia. W. Żelechowski z Hrehorowa. W. Lam z Tarnopola. W. Szeliski z Kutkowiec.

Nadesłane.

Z Falkenbergu. — W zeszłym miesiącu złożyli czytelnicy *Przeglądu* na dokończenie budowy kościoła Najśw. Imienia Jezus następujące łaskawie nam udzielone datki:

Emma Erelt ze Lwowa zł. 10, Lankau aptekarz z Makowa 2, S. Korsynek z Gumnisk 5. Stw. z Rozwadowa z prośbą o łaskę bożą 1, A. Federowicz z Czernichowiec 2.50, I. M. Felsztyńscy z Brzeżan 3. Emilia Dzierzyńska z Leżajska z poleceniem się najsłodszemu Imieniu Jezusa 1, Józefa z Tarnowa o pocieszenie w smutku 1, St. Sze... z Tarnopola 1, F. Kowalski ze Lwowa „Najsłodszy Jezu, dla Imienia Twego zachowaj nas od wszystkiego złego" 2; K. Kęplicz, K. Czyżowski i J. Buczkowska z Myszkowa z prośbą o łaskę i opiekę Serca Jezusowego 3, Anna Bielska z Sienichowa 2, L. K. ze Lwowa 2, B. W Czaja drogomistrz ze Stanisławowa z prośbą o zdrowie do Serca Pana Jezusa 1, Bronisława z Husiatyna z poleceniem się Sercu Jezusowemu 2, A. G. z Halawy z prośbą o łaskę bożą 2, Walerya D. z Bóbrki z prośbą o błogosławieństwo 1, M. t z Worochty 2, J. Janicka z Niżborka nowego 1.45, Kalm. Podoski z Jazłowca „dla Najśw. Imienia Jezusa" 3, Fr. Michulewicz z Brodów 3, M. K. Walterowie z Krościenka polecając się Najśw. Imieniu Jezusa 2, Klotylda Zegadłowicz ze Lwowa 2, K. L. z Brzeżan 2 i 2 na mszę żałobną za spokój duszy Pauliny, ks. B. ze Lwowa 1.

Widocznie Najśw. imię Jezusa porusza serca katolickie do ukończenia budowy kościoła Imienia Swego w najuboższej parafii, położonej u podnóża góry kalwaryjskiej, słynącej cudownym obrazem Najświętszej Panny Maryi. I sprawdza się słowo koronowanego proroka: „Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje, daremnie nad nim rzemieślnik buduje." Ta też jedyna nadzieja nasza w Imieniu Jezusa, z którego niech płynie obfity zdrój błogosławieństwa dla czcigodnych ofiarodawców w cierpkich chwilach życia ziemskiego, o co kornie błagam Imienia Jezusa.

Ks. Mikołaj Burczyk,
rz. kat. prob. w Falkenbergu p. Niżankowice.

Wielmożnemu Panu Doktorowi

Stanisławowi Janie

składam niniejszem serdeczne podziękowanie za uleczenie mnie z ciężkiego zapalenia płuc i towarzyszących mu cierpień serca i śledziony, a tylko Jego głębokiej wiedzy i bezgranicznej troskliwości zawdzięczam dzisiejsze zdrowie i życie.

2847 *Samuel Barącz.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 lutego godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	305 62	Węg. kolej półn. wschodn.	199·25
Alpiny	65·75	Wiedeńskie losy kom.	152.25
Kredyty węg.	339·50	Akcje tyton.	164·—
Anglobanki	159 25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·75	Elbethale	233 75
Ludwiki	212.—	Länderbanki	208·—
Nordbany	289 50	Renta zł. węg.	107 85
Lombardy	90·75	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	37 60	Renta węg. p.	102·75
Staatsbahny	292 25	Ruble	1·16·25
Czerniowieckie	247·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 9 lutego 1892.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę.				
bez kupony ciekącego bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	245	50	248	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319	—	322	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55	—	57	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	50	56	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	30	94	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	70	101	40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	50	98	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	—	23	—
„ Stanisławowa . . .	29	—	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.32		9.42	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy . . .	1.14 50		1.16 50	
100 marek niemieckich . . .	57.60		58 20	

21)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego nie zdejmujesz woalki? — spytała. Chodź do salonu, niechże ci się przyjrzę i przekonam, czy to prawda, co pisał doktor Cameron, że straciłaś piękne swe, ciemne włosy. Oświeć w twoim wieku! To trochę zawcześnie! Musiałaś chyba mieć bardzo smutny miodowy miesiąc.

— I prowadzę córkę z przedpokoju, gdzie miało miejsce to powitanie, do salonu, pani Gretorex zdjęła zasłonę z kapelusza.

— Przygotuj się, mamo, że zobaczysz coś zdumiewającego — rzekł doktor.

Z ust pani Gretorex wydobył się okrzyk.

— Jakaż ona piękna! — zawołała. — Ależ to czysta kokieterya, moja droga! Wiedziałaś, że tego ci brakuje, aby być zachwycającą! Niechże cię jeszcze raz pocałuję, najdroższa. Muszę sprowadzić tu twojego ojca — mówiła z młodzieńczą niemal żywością, wybiegając z pokoju.

Eugenia osunęła się na krzesło. Była widocznie zmęczona. Małżonek jej nie dziwił się temu wcale.

Wieczór nie przeszedł tak miło, jak można się było spodziewać. Przedewszystkiem pani Gretorex, zachwyconej wprawdzie powierzchownością córki, nie podobało się wcale jej zachowanie. Eugenia nie mięszała się do rozmowy, lub zwracała ją na temata ogólne. Następnie nie okazywała zainteresowania sprawami domowemi, tak naturalnego po długiej nieobecności. Mało ją obchodziła zmiana służby, nie ucieszyła się nawet, dowiedziawszy się, że jej serdeczna przyjaciółka, Klara Farle, powróciła z długiej podróży po Europie. Pani Gretorex, podrażniona taką obojętnością, zapytała wprost, jaki był jej powód. Na to Eugenia odparła, że ostatniemi czasy dowiedziała się o Klarze czegoś niepochlebnego i że odtąd nie uważa jej wcale za przyjaciółkę. Nie chciała o tem mówić, ani się dać przekonać, co gniewało panią Gretorex jeszcze bardziej. Lecz niezadowolenie jej wkrótce dosięgło szczytu.

— Chciałabym z tobą pójść do twego panieńskiego pokoju — rzekła. — Musisz mi dać wskazówki, co mam zrobić z niektóremi rzeczami. Wszystko pozostało tam nietknięte.

— Daruj mi mateczko — odparła Eugenia chłodno — lecz dziś nie mam ochoty się tem zająć.

— Ależ.. — nalegała pani Gretorex.

— Czuję się bardzo zmęczona — przerwała jej córka. — Pójdę z tobą kiedyindziej, nie teraz. Wszak wróciłam zaledwie z długiej podróży.

Pani Groterex była zirytowana. Dotychczas życzenia jej dla całego domu bywały rozkazem. Eugenia to spostrzegła.

— Nie gniewaj się na mnie — mówiła ze słodkim uśmiechem, który nadawał tyle wdzięku jej kaprysom. — Doktor mnie zepsuł. Dogadzał mi we wszystkiem. Zaczynam być nieznośną. Nieprawdaż, Walterze?

Walter udawał, że nie słyszy tej rozmowy, pogrążony w jakiejś dysertacyi ze swoim teściem.

Wkrótce rozmowa wzięła inny obrót, pani Gretorex dała się ugłaskać, lecz córka jej nie poszła dnia tego na górę.

Nazajutrz rano, zaraz po przebudzeniu się, Eugenia zapytała męża, czy dom ich nie może być wykończony przed wieczorem, a dowiedziawszy się, że najważniejsze roboty są już ukończone i pozostają tylko ozdoby, oświadczyła, że pragnie się przenieść natychmiast. Uczyniła to istotnie, opierając się łagodnie, lecz stanowczo wszelkim prośbom i namowom.

W taki to sposób Eugenia Cameron przecięła wszelkie węzły, łączące ją z Eugenią Gretorex.

Nazajutrz, po rozpoczęciu nowego życia, w nowym domu, doktor zastał żonę przeglądającą ciekawie dziennik poranny. Na twarzy jej znać było niepokój. Ręce jej drżały.

— Szukasz widocznie czegoś w gazecie, moja Geniu? — zapytał.

Opuściła dziennik na kolana.

— O, nie! — rzekła niedbale — przerzucałam go tylko. Czy już wychodzisz?

Miał istotnie wyjść na miasto, lecz zatrzymał się chwilę.

— Chciałbym bardzo zrozumieć cię — rzekł.

— Zrozumieć mnie?

— Są chwile w których zdaje mi się, że dzieli nas przestrzeń nieprzebyta.

— Oh! nie! nie!

— Nie teraz — szepnął, zarzuciła mu bowiem ręce na szyję i ukryła twarz na jego ramieniu.

— Nigdy — mówiła półgłosem. — Wszak jesteś zanadto rozumnym, aby ci się miało coś przywidywać.

Roześmiał się sam z siebie.

— Och! ty czarodziejko, potrafisz wmówić w każdego, że białe jest czarnem.

— Trudno byłoby mi wmówić to nawet w ciebie — zaśmiała się, wskazując paluszkiem na głowę.

— Nie wiem — szepnął — nie próbowałaś jeszcze.

Rozstali się w najlepszej zgodzie.

Nazajutrz rano zastał ją znowu czytającą dziennik skwapliwie. Tym razem wytłumaczyła mu to zainteresowanie.

— Nie znajduję — rzekła — żadnej wzmianki o aresztowaniu doktora Molesworth. Dlaczego też nie zamieszczają w dziennikach?

— Sam się temu dziwiłem — odparł jej mąż. — W szpitalu, gdzie objąłem już po nim kuracyę, którą mi powierzył, nie umiano mi objaśnić, gdzie się doktor znajduje. Nie słyszałem dotychczas, aby był w więzieniu, albo nawet pod nadzorem policyi. Pójdę jeszcze dowiedzieć się do jego domu.

— Jest to poniekąd twoim obowiązkiem — wtrąciła Eugenia.

Wkrótce potem dr. Cameron zjawił się u pani Olney i pytał ją o kolegę. Odpowiedziała mu, że jest niezdrów, lecz że przyjmuje niektórych pacyentów i zechce może przyjąć jego.

Doktor Cameron przysłał swój bilet wizytowy i czekał z ciekawością na odpowiedź.

Przyszła niebawem. Doktor Molesworth prosił gościa do swego gabinetu. Nowoprzybyły zastał go leżącego na szezlongu. Przy nim siedział jakiś człowieczek niepoczesny z książką w ręku.

— Rad jestem — rzekł doktor Molesworth po przywitaniu — iż mam sposobność zapytać się kolegę, jak się miewa nasza pacyentka?

— Dobrze — odparł zapytany. — Dozorczyni jednak z wielką nieufnością i jedynie pod przymusem daje jej to lekarstwo.

— Usuniesz dozorczynię; kuracya nie może cierpieć z powodu takich błahostek.

Doktor Cameron skłonił głowę i spojrzał ciekawie na towarzysza kolegi.

— Słyszałem, że jesteś pan chory? — rzekł.

Gorzki uśmiech wystąpił na usta Molesworta.

— Jak pan widzisz, doglądają mnie — rzekł, wskazując na postać, nachyloną nad książką.

Dr. Cameron zrozumiał znaczenie tych słów.

— A kiedyż myślisz pan wyzdrowić? — zapytał z troskliwością.

Dr. Molesworth wstrząsnął głową.

— Dotychczas — odezwał się — nie postawiłem dyagnozy mojej choroby, nie mogę więc określić, kiedy nastąpi wyzdrowienie.

— Czy potrzebujesz pan porady?

— Nie.

— Czy potrzebujesz czego?

— Od ciebie, kolego, niczego.

Powiedziane to było w sposób bardzo uprzejmy.

Dr. Cameron spojrzał ze zdwojonem zainteresowaniem na mówiącego.

— Oboje z żoną byliśmy o pana niespokojni — mówił — rad jestem, że zastaję pana lepiej, niż sądziłem.

— Pani Cameron jest zbyt łaskawa — odparł Molesworth, schylając głowę. — Mam nadzieję — dodał — iż wieczór, który tak smutno zapisał się w mojej pamięci, tobie, kolego, przyniósł szczęście.

— Istotnie, jestem szczęśliwy nad wyraz — odparł zagadnięty z przejęciem.

Na ustach Molesworta pojawił się uśmiech sardoniczny, który zdziwił bardzo jego interlokutora.

— Winszuję panu — rzekł gospodarz domu, gdy gość powstał, aby się pożegnać.

XIII. Drobnostki.

Doktor Cameron spotkał się z żoną swoją w restauracyi i poszli do domu razem. Opowiedział jej o swojem widzeniu z kolegą, lecz Molesworth interesował ją daleko mniej, niż przed kilku godzinami.

Gdy znaleźli się w domu, doktor zasiadł w buduarze żony przy kominku, Eugenia zaś poszła do ubieralni, dla zdjęcia kapelusza. Pokoje te były przyległe. Nagle do uszu Camerona dobiegł okrzyk zdziwienia. W jednej chwili znalazł się przy boku swej małżonki.

— Co ci jest? — pytał z niepokojem.

— O, nic! — odparła — zdziwiła mnie tylko ta wystawa sukien. Nie pojmuję istotnie, co to znaczy.

— Dowiemy się zaraz — rzekł, przyciskając guzik od dzwonka elektrycznego.

Do pokoju weszła służąca, przyjęta tymczasowo. Na twarzy jej znać było pomięszanie.

— Po co te rzeczy leżą porozrzucane — pytała pani Cameron — zostawiłam je wiszące w szafach. Któż w mojej nieobecności poważył się je ruszać?

— Ta panienka wymieniała mi, jaką suknię pani kazała dać do naprawy, lecz nie mogłam jej znaleźć.

— Panienka? Co za panienka?

— Ależ ta od szwaczki, proszę pani. Mówiła mi, że pani po nią posyłała. Mówiła, że suknia jedwabna, niebieska, jest za długa w stanie i że ma ją poprawić. Miała ze sobą igłę i nici i wyglądała bardzo porządnie.

— Nie posyłałam wcale po szwaczkę i bardzo to źle, że bez mojego wyraźnego rozkazu pokazujesz obcym ludziom moje suknie. To szczęście, że nic nie zginęło.

(Ciąg dalszy nastąpi).